

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA  
SREMSKA

ISSN 1232-7476 GRUDZIEŃ NR 12(130) ROK IX CENA 1,5 zł





„Łączę się z Wami dziś opłatkiem białym  
Wy wszyscy moi, dalecy i bliscy”  
Na piękne Święta Bożego narodzenia życze-  
nia wewnętrzznego spokoju, wielu radosnych  
przeżyć, by ciepło rodzinne przy stole wigi-  
lijnym trwało zawsze,  
a w 2000 roku dużo zdrowia, pogody ducha,  
radości, obfitości wszelkiego dobra, sukcesów,  
spełnienia pragnień i zamierzeń

Przewodniczący  
Rady Miejskiej w Śremie  
Bolesław Wośkowiak

składają  
Burmistrz Miasta Śrem  
Marek Basaj  
Śrem, grudzień 1999 rok



# W numerze grudniowym:



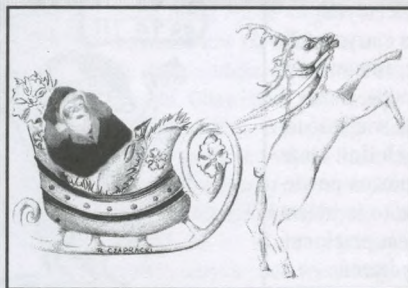
**BOŻE NARODZENIE – CZAS CUDOWNY  
BOŻONARODZENIOWE ZWYCZAJE  
NA WOŁOSZCZYŹNIE  
– dawniej i obecnie ..... 4**



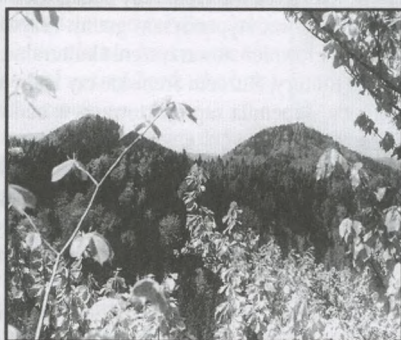
**Wokół lodowego giganta ..... 20**



**ŚREMSKI PATRIOTA  
I SPOŁECZNIK ..... 18**



**Człowiek, duch, święty –  
rzecz o świętym Mikołaju ..... 24**



**HISTORIA, TURYSTYKA,  
LEGENDA. .... 18**



**Zamiast sztucznych ogni... ..... 30**

# Rok 2000 i co dalej?

Co roku przed świętami Bożego Narodzenia analizujemy wydarzenia minionego roku. Chronologia jest tutaj nie na miejscu, a ważniejszym staje się ranga wydarzeń: dla nas osobiście, dla naszych najbliższych, w życiu zawodowym, czy wreszcie dla naszego regionu lub kraju. Tegoroczne rozważania potęguje szczególny fakt. Koniec XX wieku. Przecież to zawsze na przełomach wieków zdarzały się najbardziej znamienne wydarzenia, to wówczas twórcy pisali misyjne utwory, czy wreszcie powstawały najbardziej utytułowane dzieła muzyczne, literackie, filmowe czy rzeźbiarskie. Każdy z nas czuje wielkość tej daty, tych dni. Może będzie można powiedzieć, że to ja byłem świadkiem przełomowych wydarzeń.

Dla śremskiej oświaty przełomowym wydarzeniem było wprowadzanie gruntownych zmian strukturalnych. Rozmach zapowiadanych zmian już od początku wzbudzał lęki i obawy. Szczególnie podkreślano zbyt ogromną wielkość zmian, szczupłość państwowej kasy budżetowej. Twierdzono, że z reformą należy poczekać. Może za kilka lat?

Trzeba stwierdzić fakt, że powodzenie nastąpiło wskutek ogromnych działań samorządu lokalnego. To właśnie lokalne działania poprawiają infrastrukturę dydaktyczną, rozszerzają ofertę edukacyjną i kulturalną. Wielkim problemem stały się dojazdy uczniów do szkół podstawowych i gimnazjalnych. W pierwszej kolejności obiecano słynne gimbusy. Co z tego wyniknęło? Same problemy. A jednak od 1 września br. własnymi zasobami i bez wyraźnych zakłóceń realizowane są dowozy szkolne.

Obecnie stoimy przed nowymi wyzwaniami. Kolejne etapy reformy edukacji rozłożone są w czasie.

Już od 1 stycznia 2000 roku ma obowiązywać nowy model finansowania oświaty – wprowadzenie bonu oświatowego – edukacyjnego. Da on nowy mechanizm oddzia-

ływania na podmioty edukacyjne, a za tym powstanie konkurencyjny rynek usług edukacyjnych. Również z dniem 1 stycznia 2000 roku ma obowiązywać nowy model wynagradzania i awansowania nauczycieli. Czy wiele zmieni? W maju i czerwcu 2000 roku przeprowadzony zostanie pierwszy sprawdzian dla absolwentów 6-letnich szkół podstawowych. Myślę, że cyklicznej analizie poddane zostaną sukcesy dydaktyczne

szkół. Będzie to jednym z kryteriów dofinansowania placówek oświatowych.

Wreszcie od maja 2000 roku rozpocznie się realizacja procedury przyznawania stypendiów za wybitne osiągnięcia w nauce oraz osiągnięcia sportowe i artystyczne. Uczniowie, którzy uzyskają te stypendia będą musieli spełnić wysokie kryteria. Ilu

ich będzie? Z przeprowadzonego monitoringu wynika, że rocznie będzie przyznawane około 15 stypendiów. Oby było ich jak najwięcej. Nie tylko rady pedagogiczne będą miały prawo typować stypendystów gminy. Przywilej ten będą posiadały również stowarzyszenia kulturalne, Śremski Ośrodek Kultury, Muzeum Śremskie czy kluby sportowe. Środki na stypendia zaprojektowano w budżecie na 2000 rok.

Wiele zmian. Nie oznacza to braku stabilności. Wszystkie dziedziny życia zmieniają się, dostosowują do nowych standardów, które – miejmy nadzieję – sprzyjać będą nowemu modelowi absolwenta szkoły podstawowej czy gimnazjum.

Wszystkim zainteresowanym rozwojem śremskiej oświaty: rodzicom, uczniom, nauczycielom wiary w pozytywne zmiany, współdziałania w rozwoju naszych dzieci, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego 2000 Roku

życzy

Adam LEWANDOWSKI



# Bajkowy felieton

## świąteczny (2)

Pewien człowiek znalazł się na pustyni i już od dłuższego czasu szukał tam wody. Miał sporo sił i zapachu. Szukał z entuzjazmem pomimo dość dużego zmęczenia. Chodził parząc sobie nogi o gorący piasek. W nocy sypiał, przykrywając się dwoma kocami.

Mijał czas, a nasz bohater niecierpliwł się. *Ide już tak długo - myślał - a wody ciągle nie ma. Czy to możliwe, żeby były tak wielkie przestrzenie zupełnej pustyni?* W końcu zaczął podejrzewać, że błądzi, krąży, bywając w tych samych co poprzednio miejscach. Zdawało mu się bowiem czasami, że okolica którą ma przed sobą, jest dla niego dziwnie znajoma. *Nie, niemożliwe. Wszystkie miejsca na pustyni są do siebie podobne* - pocieszał się i szedł dalej, ale coraz to bardziej tracił jednak pewność siebie. *Czyżby rzeczywiście krążył?* W ten sposób nigdy nie znajdzie wody. *Pójdę dalej. Być może wcale nie krążę, nie błąkam się.* - był uparty. Ze strachu bolał jednak brzuch.

Któregoś ranka (rankiem najlepiej się wędruje) wydarzyło się coś takiego, że nie mógł już dłużej siebie okłamywać. Wiedział już na pewno, że jego podróż jest błędzeniem, że odwiedza wciąż te same miejsca. Napotkał bowiem miejsce, które dobrze zapamiętał z jednego z poprzednich noclegów. Na niewielkim pustynnym wzgórzu rosło suche drzewo. Właściwie nie rosło - tkwiło martwymi już korzeniami w ziemi. Dobrze zapamiętał jego kształt: gruby, wysoki pień i dwa konary. To wszystko, co pozostało po wielu piaszkowych burzach i nocnych pustynnych mrozach.



Był wściekły. Kopał w drzewo i krzyczał - *Po co żeś tu wyrosło, głupie! To pewna śmierć! Nikt ci tego nie powiedział!?* Zmęczył się i był jeszcze bardziej rozdrażniony.

Oddychał szybko.

Usiadł w końcu pod drzewem. *Co mam teraz robić? Nigdy już nie będę wiedział, czy się oddalam czy zbliżam się do życiodajnej wody.* Nie ruszał się z miejsca. Obawiał się ponownego błędzenia, zagubienia. Następnego dnia zużył resztkę wody ze swojego bukłaka. Zaczął płakać. *Umrę tutaj tak samo jak to drzewo. Ono też było kiedyś żywe.* Skulił się i patrzył, jak lzy kapią na gorący piasek i prawie natychmiast wysychają, tworząc małe piaskowe kuleczki. Zamknął oczy. Ten płacz go uspokoił. Powoli zasypiał. *Może to mój ostatni sen w życiu...?*

Myślał o suchym drzewie - jak kiedyś było piękne, zielone i silne, a wiatr pustynny szumiął w jego liściach. Gdzieś z głębi ziemi czerpało życiodajną wodę, która płynęła przez pień, konary, gałęzie aż do najmniejszych listeczków na ich końcach. *Chciałbym być takim listkiem...* Przemknęły mu jeszcze przez myśl skądś znane słowa: *Skłoń gałązki, Drzewo święte...* Zasnął.

Obudził się, siedząc pod żywym potężnym drzewem w dużej oazie. Jaczy ludzie rozkulbaczali wielbłądy. *Jestem w Niebie?* - pomyślał zdumiony. Ktoś zauważył jego przebudzenie i krzyknął prawie wesoło do innych: *Już się obudził!* Podeszli do niego wszyscy z uśmiechami na twarzach. Jeden z nich podał mu wodę w kubku z odbitym uszkiem. *Pod tamtym drzewem zawsze kogoś znajdujemy.* - powiedział.

Andrzej TOMASZEWSKI

# BOŻE NARODZENIE – CZAS CUDOWNY BOŻONARODZENIOWE ZWYCZAJE NA WOŁOSZCZYŹNIE – dawniej i obecnie

Sz szczególnie na Wołoszczyźnie Święta Bożego Narodzenia miały w przeszłości wielki urok. Śnieg przemieniał górzystą krainę w białą baśń. Miłość i dobro wstępowały także do prostych, skromnych domostw. Jeszcze w latach 40. obecnego stulecia zwyczaje i tradycje bożonarodzeniowe były żywym elementem świątecznego okresu, zwłaszcza na wsi.

W wigilię ludzie wstawali bardzo wcześnie, aby zachować energię przez cały przyszły rok. Cały dzień obowiązywał ścisły post, dzieci potem jako nagrodę widziały "złotą gwiazdkę", a wieczorem słyszały krowy w oborze mówiące ludzkim głosem.

W każdej chałupie ozdabiano choinkę. W przeszłości tylko prostymi ozdobami, dzieci zawiązywały kawałki cukru i orzechy w kolorowe papierki, rozwieszały na gałęzkach jabłuszka. Całość dekorowały papierowym wielobarwnym łańcuchem. Na gałęziach instalowały woskowe świeczki.

Gospodyni gotowała zupę wigilijną – ze wszystkiego, co przyniósł urodzaj: z ziemniaków, kapusty, różnych warzyw. Z suszonych gruszek, sliwek i jabłek przygotowywała piure. Pieczono również "FRGALE" – wielkie okrągłe placki (ciasto) z twarogiem albo z gruszkami.

Gospodarz obchodził zagrodę i potrząsał owocowymi drzewami, aby w przyszłym roku dały dobry plon.

Jeszcze przed wieczorem kładziono pod stół naczynie i wsypany do niego trochę zboża oraz wszystkiego, co się w tym roku w polu i zagrodzie urodziło, aby przyszły rok był urodzajny i dostatni. Zanim zasiadano do wigilij-

nej wieczerzy oplatano nogi stołu łańcuchem, aby w następnym roku wszyscy razem zasiedli przy nim ponownie w dobrym zdrowiu.

Kiedy wszystko było gotowe gospodarz wychodził przed budynek i strzelał, aby wszyscy w okolicy wiedzieli, że rozpoczyna się wigilijna wieczerza. Potem siadano wokół stołu. Gospodarz brał chleb, kroił dla rodziny i dla krów.

Po kolacji dziewczęta zmiatały okruszki jedzenia ze stołu i zanosily je na rozdroże: na którą stronę zaniósł je wiatr, z tej w ciągu roku miał nadejść narzeczony. Także gasiły świecę, a z dymu wnioskowały o dalszym losie: czy dym leciał w górę, ten miał pozostać zdrowy, czyj szedł na piec

lub do kąta, ten w ciągu roku miał odejść z domu. Rzucano butami przez głowę. Osoba, której trzewik obrócił się czubkiem do drzwi miała dom rodzinny opuścić w niedalekiej przyszłości.

Krojono jabłka, a po układzie pestek przewidywano zdrowie. Najlepsze było ułożenie pestek w gwiazdę. Dziewczęta także chodziły do kurnika wołać na ko-

guta, a jego trzykrotne odezwanie oznaczało, że w ciągu roku dziewczę wychodziło za mąż, gdy odezwała się kura czar pryskał (był nieważny). Po wieczerzy wszyscy wychodzili na dwór patrzeć na nieboskłon, który iskrzył gwiazdami. Nasłuchiwali, z której strony dochodzi dźwięk dzwonu. Potem z latarniami w rękach brodzili w zaspach do najbliższego kościoła na pasterkę. Dopiero po powrocie dzień pełen cudów się zamykał.

Dawniej każda wieś miała inne zwyczaje bożonarodzeniowe. Ale jedno miał ten czas wspólne dla wszystkich: do-



broć ludzkiego serca, miłość i pokój w domostwach. Współczesność nie dba już o utrzymanie tradycji. Pod bogato ozdobioną choinką, oświetloną kolorowymi elektrycznymi lampkami układa się prezenty zakupione w sklepach. Po uroczystości wigilijnej przychodzi czas rozpakowania prezentów, a chwila jest szczególnie interesująca dla dzie-

ci. Potem wszyscy siadają przed odbiornikiem telewizyjnym, ponieważ we współczesności już nieodwołalnie zanika baśniowa atmosfera. Niektóre z bożonarodzeniowych tradycji są do dzisiaj kultywowane już tylko w chałupach z górskich samotni, ale i tam późnym wieczorem wszyscy zasiadają do oglądania telewizyjnego progra-

mu. Stare, piękne i popularne bożonarodzeniowe zwyczaje pielęgnuje Wołoskie Muzeum. Już od początku grudnia tradycyjne zwyczaje powracają w programie "Boże Narodzenie". Naśladuje on popularny i licznie uczęszczany bożonarodzeniowy jarmark. Odbywa się przedstawienie "Żywe Betlejem". Ostatnim programem Wołoskiego Muzeum na wolnym powietrzu jest kolęda.

Także Miasto Rožnov upiększane jest świątecznymi ozdobami. Rynek zdobi wielka choinka rozświetlona kolorowymi

światłami. Również na rynku będzie miał miejsce jarmark z kulturalnym programem, z możliwością zabawy, skosztowania smacznego jedzenia i picia oraz zakupienia upominków.

Ostatni dzień w roku – Sylwester – w Rožnovie pod Radhoštěm już tradycyjnie odbędzie się na w całości wypełnionym ludźmi placu Masaryka. W programie kulturalnym wezmą

udział szacowni goście. Stary rok zakończą potężne fajerwerki – po których wszyscy w Rožnovie i okolicy wkroczą w magiczny rok 2000.

Naszym życzeniem jest, aby rok 2000 przyniósł wszystkim radość, szczęście, spokój i pokój – tu w Rožnovie i przyjacielom w polskim mieście Śremie.

Richard  
SOBOTKA



Foto:

1. Ubrana w ozdoby choinka przed ratuszem i udekorumany rynek już tradycyjnie zwiastują zbliżające się do Rožnova Świąta Bożego Narodzenia.
2. Tradycyjny "żłobek". Wykonany przez ludowego artystę Františka Janošce pasuje swoim kolorystem do krainy Beskidów i Wołoszczyzny.

*Príjemni' protiv' vánočních prátků,  
hodně štěstí, zdraví, spokojenosti,  
rodinné pohody i pracovních  
úspěchů do roku 2000 přeje občanům  
města Srem*

12/99  
Rožnov p. Rad.

*Karel Janošek*

Príjemných prežiť počas Svätých Božieho Narodzenia, dużo szczęścia, zdrowia, zadowolenia z życia rodzinnego i sukcesów w pracy w nadchodzącym roku 2000 życzy obywatelom miasta Srem

Jaroslav Kubín  
(Burmistrz Rožnova pod Radhoštěm)  
grudzień 1999 r.

Rožnov p. Radhoštěm



### **KRZYŻ NA GÓRZE RADHOŠT**

W roku 1805 wybudowano na szczycie góry Radhošt krzyż kamienny ufundowany przez Michala Janika, rožnowskiego mieszczanina. Kiedy przewróciła go burza, postawiono go ponownie w 1808 roku a hrabia Ludvik ze Žertina, właściciel ziemski, ofiarował na jego konserwację 100 złotych.

Ten oto kamienny krzyż do dzisiaj stoi w bezpośredniej bliskości kaplicy na górze Radhošt.

Na jego frontowym bloku znajduje się napis:

**KE CTI CHWALE PANU BOHU TENTO KRIŠ POSTAVIL...**

(dalej nie czytelne)

**“NA CZEŠĆ I CHWAŁĘ PANA BOGA TEN OTO KRZYŻ POSTAWIŁ...”**

*Foto: R. SOBOTKA*



# POLSKIE TOWARZYSTWO LEKARSKIE KOŁO ŚREM

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, święta poprzedzone miłością wigilijnego wieczoru, czarem choinki i polskiej kolędy. Zgodnie więc ze świątecznym zwyczajem pragnę przekazać wiele dobrych słów i życzyć tego wszystkiego, o czym pisze poeta:

“Wesołych świąt!  
Bez zmartwień,  
z barszczem, z grzybami, z karpim,  
z gościem co niesie szczęście!  
Czeka nań przecież miejsce.  
Wesołych świąt!  
a w święta,  
niech snuje się kolęda.  
I gałązki świerkowe  
niech Wam pachną na zdrowie.

Wesołych świąt!  
A z gwiazdką –  
pod świeczek luną jasną  
życzę Wam – najwięcej:  
zwykłego, ludzkiego szczęścia.  
A szczęśliwy Rok, co niesie róg obfitości, niech cicho do  
Waszych drzwi zapuka i u Was się rozgości.  
Z całego serca życzę Państwu, aby Wasze Święta były wła-  
śnie tym czym powinny być – odrobiną ciepła w środku zimy,  
światłem w mroku!

Barbara SIWIŃSKA



Foto:

1. Gwiazdkowy Koncert Kolęd i Pastoralek w wykonaniu zespołu muzycznego składającego się z rodzeństwem Renzów: Danuty, Iwony i Rafała.
2. Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Śremie pod kierunkiem Krystyny Tomaszewskiej przygotowali program spotkanie opłatkowe w 1994 i 1995 r. - MISTERIUM CHLEBA -

# ŚREMSKI PATRIOTA I SPOŁECZNIK

Sylwetka MARIANA KUJAWSKIEGO żołnierza walczącego o wolność Polski w dwóch wojnach światowych, uczestnika Powstania Wielkopolskiego i Śląskiego oraz śremskiego społecznika, pierwszego etatowego kierownika Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie.

Jakże przyjemnie było spotkać się z panem Danielem Kujawskim, który w chłodny listopadowy dzień z wielkim wzruszeniem, ciepło wspominał swego ojca – MARIANA, pokazywał dokumenty i pamiątki rodzinne.

MARIAN KUJAWSKI urodził się 25 marca 1896 roku w Śremie w rodzinie kupieckiej. Był synem Aleksandra i Leokadii z domu Neyman. Brał udział w strajku szkolnym przeciwko niemieczeniu. Ukończył Szkołę Handlową w Lipsku.

W roku 1913 był współzałożycielem i pierwszym drużynowym pozaszkolnej Drużyny Harcerskiej im. Rejtana w Śremie.

Był uczestnikiem I wojny światowej i Powstania Wielkopolskiego. Od 10 stycznia 1919 roku, wcielony jako ochotnik do Wojska Polskiego, brał udział w wojnie bolszewickiej w 17 Dywizji Piechoty. Od kwietnia do sierpnia 1921 roku bierze również udział w III Powstaniu Śląskim. Zwolniony z wojska w stopniu sierżanta w dniu 12 sierpnia 1921 roku. W latach powojennych jako weteran powstań został awansowany do stopnia podporucznika.

W latach 1921-23 był współorganizatorem Oddziałów Polskiego Banku Handlowego na Górnym

Śląsku pracując tam jako kasjer i księgowy. W następnych latach był głównym księgowym i kierownikiem Banku Handlowo-Przemysłowego w Śremie – Oddział w Kórniku, a następnie do 1939 roku samodzielnym kupcem w Śremie w branży papierniczej i księgarskiej. Wydawał gazetę „KURIER ŚREMSKI”.

Przez cały czas w okresie międzywojennym był aktywnym działaczem społecznym, m.in. w Stowarzyszeniu Kupców, w Śremskim Klubie Sportowym i w Stowarzyszeniu Rzeczypospolitej Polskiej Zarządu Państwowego w Śremie.

13 października 1926 roku ożenił się z Marią Szczepańską – córką nauczyciela muzyki Stanisława Szczepańskiego, który poległ w roku 1915 w czasie I wojny światowej. Z małżeństwa tego urodziło się trzech synów: Jerzy, Mieczysław i Daniel, z którym miałam przyjemność rozmawiać.

Po wybuchu II wojny światowej, od września 1939 roku był ochotnikiem w Armii Polskiej. Dostaje się do niewoli sowieckiej, z której udaje się mu jednak uciec. Lata wojny spędza wspólnie z najbliższą rodziną w Warszawie, a następnie w Nowym Sączu, gdzie założył



Biuro Reklam i własny sklep papierniczy. W tym czasie brał również udział w pracach tajnej antyhitlerowskiej organizacji "ZNICZ". Po zakończeniu wojny wrócił do Śremu, gdzie w latach 1945-48 prowadzi również własny sklep papierniczy i Biuro Księgowości.

W okresie powojennym zostaje prezesem Zarządu Powiatowego Stronnictwa Demokratycznego, członkiem Polskiego Związku Zachodniego i Zrzeszenia Kupców w Śremie. Jest rad-

ny Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej oraz przewodniczącym Miejskiej Komisji Lokalowej, działaczem Powiatowej Opieki Społecznej "CARITAS", Klubu Sportowego w sekcji kreglarskiej.

Pracę społeczną łączy jednocześnie z pracą zawodową. Od 1 maja 1948 roku pracuje w Młynie Parowym Szczepskiego a następnie przez kolejnych dziewięć lat w Poznańskich Zakładach Młynarskich w Poznaniu w charakterze kasjera oraz referenta pra-



cy i płacy, planisty, referenta inwestycyjnego i kierownika kontroli technicznej. Jest również prezesem Towarzystwa Upiększenia Miasta Śremu i skarbnikiem Zarządu Powiatowego ZBOWiD w Śremie.

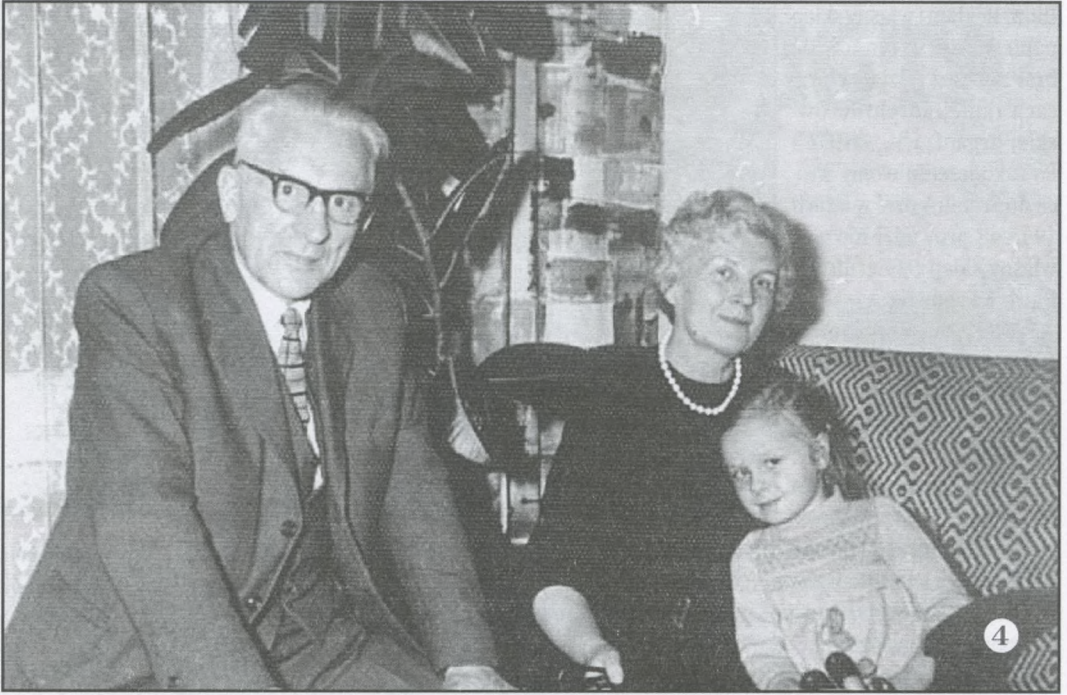
Ze względu na stan zdrowia przechodzi na rentę inwalidzką, jednak w dalszym ciągu pracuje dla dobra innych ludzi. Od roku 1958 pełni społecznie funkcję przewodniczącego Zarządu Spółdzielni Miesz-

niowej w Śremie i organizuje budowę PIERWSZEGO BLOKU MIESZKALNEGO przy ul. Buczka (dziś ul. ks. A. Rządkiego), który zostaje oddany do użytku w roku 1960. Od tego czasu można mówić o początku budownictwa blokowego w Śremie.

W dniach 25-26 kwietnia 1959 roku bierze udział w II Kongresie Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Warszawie.

Od 1 lipca 1961 roku do 31 marca



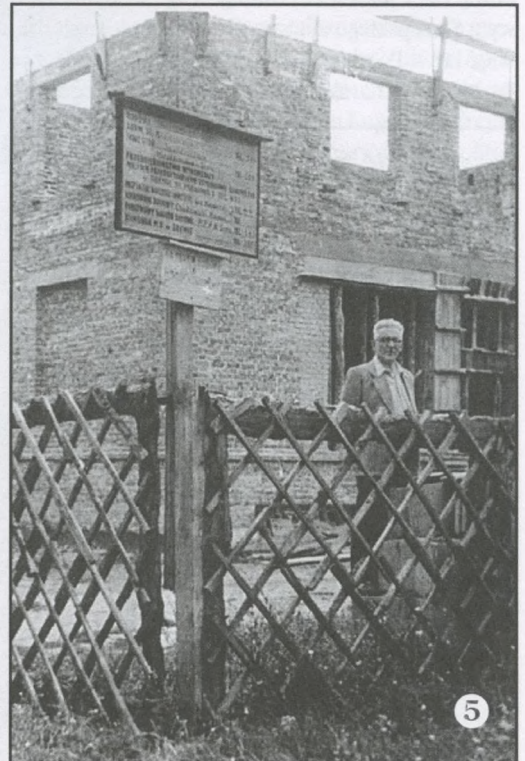


1967 roku pełni funkcję pierwszego etatowego kierownika Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie za symboliczne wówczas wynagrodzenie. W tym czasie organizuje budowę bloków mieszkalnych przy ul. Poznańskiej i następnych przy ul. Buczka.

Zdaniem syna Daniela – ojciec w swojej pracy zawodowej był zaangażowany całym sercem i doświadczeniem. Poświęcał jej cały swój wolny czas, a obowiązki domowe pozostawiał żonie.

W styczniu 1967 roku w Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie było zatrudnionych 17 pracowników. Biuro Spółdzielni znajdowało się przy ul. Poznańskiej 28/16. Z dniem 24 stycznia 1967 roku nastąpiło przekazywanie kierownictwa Spółdzielni panu Heliodrowi Jankowskiemu.

Po złożeniu funkcji kierownika Spółdzielni pan Marian Kujawski w dalszym ciągu pracuje w niej społecznie. Starsi Śremiaczy zapewne pamiętają postać pana Kujawskiego na motorowerze, którego marzeniem było uzyskanie prawa jazdy na motocykl. Jako ciekawostkę syn opowiada, że ojciec w wieku 75 lat uczęszczał na kurs, zdał egzamin i otrzymał prawo jazdy na trójkołowy motocykl inwalidzki – VEROLEX. Takie to były marzenia starszego Pana.





W ostatnich latach swojego pracowitego życia pełnił funkcję opiekuna społecznego, prezesa Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów oraz był aktywnym członkiem Zarządu Towarzystwa Muzycznego w Śremie.

Kilka miesięcy przed śmiercią gwałtownie podpada na zdrowiu. Umiera 19 lipca 1975 roku.

Przez całe swoje życie był szczerze życzliwy ludziom i bez reszty oddany sprawom, którymi się zajmował.

Jako uczestnik dwóch wojen światowych, Powstania Wielkopolskiego i Śląskiego zapraszany był na spotkania z młodzieżą do Szkoły Podstawowej Nr 1.

Za swoje działania niepodległościowe, pracę zawodową i społeczną był w ciągu swojego życia uho-

norowany wieloma odznaczeniami i dyplomami. Otrzymał pięć krzyży. Jednak najbardziej cenił sobie Krzyż Niepodległości, który otrzymał w 1933 roku.

Uznając długoletnią działalność zawodową i społeczną w rozwoju spółdzielczości budownictwa mieszkaniowego otrzymał Złotą Odznakę Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego i dyplomy.

Dziękuję w imieniu czytelników panu Danielowi Kujawskiemu za wspomnienia o ojcu i za udostępnienie dokumentów i pamiątek rodzinnych.

Wanda SOETYSIAK

**FOTO:**

1. M. Kujawski w mundurze powstańczym.
2. M. Kujawski (pierwszy z prawej strony) z rodzicami i rodzeństwem w 1919 roku.
3. Milicja Powstańcza w czasie Powstania Wielkopolskiego – stoją od lewej strony: J. Zwierzchowski, W. Kowalczyk.
4. M. Kujawski z żoną Marią i wnuczką Ewą.
5. M. Kujawski przed budującym się blokiem przy ul. Buczka – lipiec 1959.
6. Blok Nr 5 przy ul. Buczka przed oddaniem do użytku.
7. M. Kujawski na spotkaniu z młodzieżą w Szkole Podstawowej Nr 1 w Śremie – 1973 rok.



# Podziemna pasja

Kiedy w dzieciństwie oglądałem z zafascynowaniem serial zatytułowany "Jaskinie świata", nie przypuszczałem, że stanie się jednym z przedstawionych w nim ludzi, przemierzających mroczne głębie podziemnego świata, będzie dla mnie kiedykolwiek w zasięgu ręki. Aż tu pewnego dnia – jako 23-latek – w jednej z poznańskich szkół natknąłem się na plakat ogłaszający nabór do Wielkopolskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego. Zdecydowałem się natychmiast. I w ten oto sposób zostałem kursantem, który musiał przejść przez cykl wykładów teoretycznych w klubie, ćwiczeń praktycznych na Poznańskiej Cytadeli oraz trzystopniowy kurs letni, jesienny i zimowy, odbywający się na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej oraz w Tatrach. Po tym wszystkim, po roku czasu, zdałem egzamin i otrzymałem kartę taternika jaskiniowego – dokument uprawniający do samodzielnego prowadzenia jaskiniowej działalności. Od tamtej pory moje życie nierozdzielnie związane jest z jaskiniami.

Ludzie przychodzący do klubu szukają w jaskiniach różnych wrażeń – pięknych nacieków, specyficznego towarzystwa, dawki adrenaliny, przygody, ciekawostek geologicznych. Dla mnie pobyt w jaskiniach jest możliwością sprawdzenia własnej odporności w trudnych warunkach, kiedy to trzeba walczyć z zimnem, wilgocią, zmęczeniem i ciemnością. Dla wyobrażenia: przeciętna zimowa akcja jaskiniowa w Tatrach pochłania 2-4 godziny na dojście do otworu jaskini, często przy dwudziestostopniowym mrozie i w śniegu sięgającym nawet po pas. Trzeba przy tym nosić ze sobą metalowy sprzęt w plecaku, liny, karbid, wodę, żywność i kombinezon na przebranie. Wszystko to może ważyć nawet 20 kilogramów. Pobyt w jaskini zajmuje od kilku do kilkunastu godzin, a powrót spod otworu do bazy trwa mniej więcej tyle samo, co dojście doń. Wewnątrz jaskini trzeba poruszać się w dół i w górę po linach, często z ciężkim workiem na sprzęt, pokonywać w dosłownym znaczeniu zapierające dech w piersiach zaciski, a nierzadko brnąć nawet kilometrami w lodowatej wodzie.

Nagroda za wysiłek jest poczucie wspólnoty, które rodzi się pomiędzy ludźmi mającymi wspólny cel i współpracującymi nad jego osiągnięciem oraz możliwość bycia Kolumbem podziemnego świata. Bo bycie grotolazem to nie tylko zwiedzanie tego, co zostało już odkryte, lecz także poszukiwanie nowych miejsc. A wewnątrz Ziemi kryje w sobie jeszcze wiele tajemnic, w przeciwieństwie do po-

wierzchni, gdzie wszystkie obiekty zostały już przez ludzi odkryte, i nawet jeśli są niedostępne, można je sfotografować z samolotu lub z satelity.

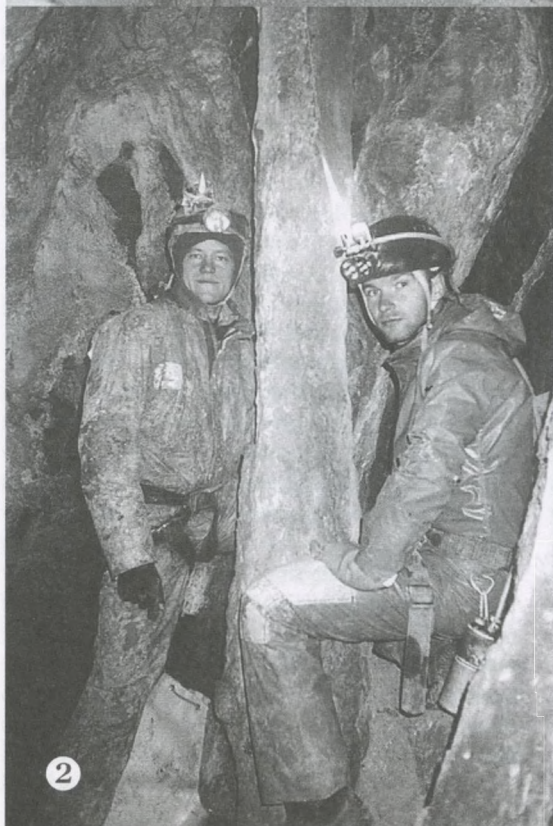
W speleologii jest zawarta swoista etyka. Nie jest to pokazowa dziedzina sportu. Eksplorując jaskinie wykonujemy mnóstwo dobrej, lecz nikomu nie potrzebnej pracy. Bo w jaskiniach nie ma w zasadzie nic o wartości ekonomicznej, a trudno też pobić tam jakiś rekord. Dla wyobrażenia: jeśli czyjaś ambicją byłoby pobicie rekordu długości jaskini, musi on zdać sobie sprawę, że obecnie najdłuższa jaskinia świata, a właściwie system połączonych ze sobą mniejszych jaskiń, ma ponad 500 kilometrów korytarzy(!). Nie ma tam także raczej miejsca na pobijanie rekordów szybkości przejść jaskiniowych: generalną zasadą jest bezpieczeństwo wszystkich członków grupy, to aby poruszać się razem. Niektóre z jaskiń to ciągnące się kilometrami labirynty, i osobie, która odłączy się od grupy, grozi pogubienie się wśród nierzadko bardzo podobnych do siebie korytarzy.

Bycie grotolazem pozwoliło mi zawrzeć wiele interesujących kontaktów, również zagranicznych. Jesteśmy z otwartymi ramionami witani przez grotolazów z Rumunii, Niemiec, Szwajcarii, Mołdawii i innych krajów. Uczestnicząc w zagranicznych wyprawach jaskiniowych pozostawiamy, gdzieś poza granicami kraju, częśćkę polskości. Np. w Rumunii znajduje się jaskinia nazwana "Polonia" ze względu na zasługi polskiej ekipy w jej eksplorowaniu. Kontakty międzynarodowe to także okazja do poznania "od kuchni" obcej kultury i pogłębienia swej znajomości języków obcych.

Aktualnie również w Śremie zaczyna się wykształcać środowisko grotolazów. Otóż przy Zespole Szkół Zawodowych im. Stanisławy Chudoby powstał Szkolny Klub Wspinaczkowo-Jaskiniowy, który regularnie, co miesiąc organizuje wyjazdy w celu zwiedzenia jaskiń (głównie w okolicy Krakowa lub Częstochowy). Moim marzeniem jest to, aby klub ten stał się organizacją ogólnośremską i zapraszam osoby zainteresowane tego rodzaju działalnością do wspólnych przedsięwzięć.

*Tomasz KAPITANIAK*

Nauczyciel języka niemieckiego w ZSZ im. S. Chudoby w Śremie



**Foto:**

- 1, 2. Klub daje także możliwość uczestniczenia w zagranicznych odkrywczych wyprawach jaskiniowych. Na zdjęciu – przedzieranie się przez Jaskinię Gaura Cu Vâjgau (czyli "Dziura z Wiatrem") w Rumunii
3. Są w jaskiniach miejsca tak ciasne, że nazwano je zaciskami. Na zdjęciu widać wejście do jaskini Mysiej w Częstochowie. Proszę zwrócić uwagę na szerokość szczeliny i porównać ją z przedstawionym na zdjęciu butem rozmiaru 41!

# PIERWSZE MIESIĄCE WOLNOŚCI

**Ostrów Wlkp., 19.5.1945**

Wracając za Babcią do domu przez rynek widzę przejeżdżające szybko wojskowe motocykle, ciężarówki, jadące tak jakoś z fantazją. Jeden z żołnierzy na motocyklu podjechał pod gmach ratusza. Momentalnie otoczyli go ludzie. Młody żołnierz, zabrudzony, ale radość aż promieniała z twarzy. Rzucił przeciągając trochę "kresowo":

- Co tam u Was w Polsce słychać?
- A Wy skąd?
- My z Pragi wracamy.

Co za dziecinna radość i duma brzmiała w tym powiedzeniu "My z Pragi". Cześć Ci żołnierzyku polski, niech Ci życie szczęście się układa!

**Ostrów Wlkp., Zielone Świątki 20.5.1945**

Przeglądając dziś gazetę Rzeczpospolita znalazłam artykuł, który szczególnie mi się podobał. Odpisuję urywek:

Michał Żuławski - Zwycięstwo

Wracają do Kraju wywiezieni na roboty, uwięzieni w obozach, jeńcy wojenni, deportowani, pogrobowcy Warszawy, niewolnicy fabryk, ferm, kopalni, drutów i Pruszkowa.

... W tym pochodzie wczorajszych niewolników, a dzisiejszych tryumfatorów, jest bardzo dużo dzieci. Nie wszyscy jadą wozami, nie dla wszystkich starczyło miejsca na samochodach wojskowych. Więc paroletnie dzieci idą u boku matek pieszo. Drobnymi kroczkami drepcą po długiej asfaltowej szosie, zbliżając się do Ojczyzny, dzień po dniu. Jeśli nie ma wozów, koni i samochodów, idzie się do swoich pieszo.

... Byle do Odry! Tam już jest Ojczyzna.

Czy Wy tam w Kraju to rozumiecie i czy jesteście wszyscy przygotowani na przyjęcie polskich dzieci idących ku Wam pieszo - matek, którym mdleją ręce od dźwigania niemowląt i ojców, którzy wprzegają się jak konie w wozy byle tylko znaleźć się jak najprędzej w tylekroć traconej i już na zawsze odzyskanej Ojczyźnie...

Jadąc ze Sremska do Ostrowa 4.5.1945 r. rozmawiałam z dwoma młodymi dziewczynami z Niemiec. W spodniach, jak wszystkie powracające, zmęczone, wyzięte. Skarzyły się właśnie, że z taką radością wracały do Polski po tylu latach, a tak ozięble ich przyjmują. Szczególnie my poznaniacy rzadko zdejmujemy naszą skorupkę. Serce mają lepsze tam koło Warszawy, więcej okazują ciepła a tego im najwięcej brak.

Przez całą noc jeździły ciężarówki, czołgi. Stałam na balkonie i obserwowałam. Wszyscy żołnierze tacy brudni, okurzeni, ale zadowoleni. Na lufach dział i ciężarówkach napisy np. "Witaj Ojczyzno droga", "Wróg pobity". Przejeżdżali, wiewając ludziom. Jak tylko staną na chwilę zaraz oblegają ich dzieciaki, włączają do samochodów, a jak wyjeżdżają kiwają niestrudzenie.

Dzwonek. Idę otworzyć a tu oficer w mundurze. "Czołem!", więc ja też "Czołem!". I uśmiecha się tak swojsko. Był to Zbiniu Niedźwiedziński, mój wujek. Więc serdeczne całowanie. Ciężarówka jego na chwilę stanęła, więc wpadł, by powitać rodzinę. "Tacy my szczęśliwi" - powiedział i radość promieniała mu z twarzy. "Skąd i dokąd Pan Bóg prowadzi? - pytam. "Z Czechosłowacji, a na razie do Kalisza". Wyszliśmy z balkonu patrzeć za odchodzącymi z kawałkiem placka w ręce.

Byłam z koleżankami po południu na przedwojennym filmie "Jadzia" z Jadwigą Smosarską w roli głównej. Warto było iść chociażby z powodu Kroniki Filmowej o Oświęcimiu. Coś makabrycznego!!! Olbrzymi obszar otoczony naokoło drutami i zasiekami o wysokim napięciu. Obraz znany już nam z obozu na Główniej w Poznaniu, gdzie siedzieliśmy po wywiezieniu z naszych domów. Olbrzymie krematoria i trupy, trupy, narzędzia tortur. A potem obraz z Niemiec. Opustoszałe wioski, bydło samopas chodzące. Zniszczenie, a między tym maszerujące Wojsko Polskie. Długie kolumny jeńców niemieckich, długie kolumny ludności (którą ewakuowano w miarę zbliżającego się wojska rosyjskiego), a która



wraca z powrotem na dawne miejsca. Wozami, pieszo, z tobołami, małe dzieci, wszyscy z białymi opaskami.

Siedziałam zaciskając zęby w mściwej radości. Dobrze im, dobrze... za te trupy, za te męczarnie. Nie było to chrześcijańskie uczucie, ale nie mogłam w sobie wzbudzić litości. Były też obrazy z Warszawy. Most świeżo zbudowany i ruch. Każdy się spieszy, coś dźwiga. Targowisko, kłębowisko ludzi na tle gruzów i domów szkieleatów. Ten nie dający się zabić pęd do życia, robił wstrząsające wrażenie.

#### **Ostrów Wlkp., 22.5.1945**

Z głośnika na Rynku co chwilę odzywa się głos spiera:

“Uwaga, uwaga! Obywatele, dziś o godzinie 11-tej przyjeżdża Wojsko Polskie z II Armii już na stałe do Ostrowa. Ustrójcie flagami Wasze domy. Wyjdźcie im naprzeciw. Obrzućcie kwiatami. Uwaga, uwaga!”

Wielki rwetes w całym mieście. Nastrój świąteczny, ale ktoś się odezwał: “Ze względów technicznych wkroczenie wojsk odbędzie się jutro”.

#### **Ostrów Wlkp., 29.5.1945**

Mają wracać dwa miliony żołnierzy z Niemiec z frontu, więc kobiety w strachu, bo będą strasznie wyprawiać. Okropne rzeczy słyszałam, więc rozmyślałyśmy z Babcinką i Kasią, gdzie by tu się ukryć. A i tu i tu niedobrze. Boże, żeby się nic nie stało. Zawiesiłam sobie cudowny medalik na szyi i jestem spokojna.

Mamy od wczoraj na kwaterze dwóch rosyjskich oficerów.

#### **Ostrów Wlkp., 30.5.1945**

Przeszli już koło Ostrowa przez Pleszew. Tak więc pierwsza fala minęła.

#### **Ostrów Wlkp., 14.6.1945**

Wczoraj dostałam kartkę pocztową od mamusi. Piše, że był Bogdan Firlej z Basią i mieszkają teraz w mieście, a najpierw w burmistrza. Od Basi dostałam filcowy wiśniowy kapelusz i album do fotografii. Kapelusz to też jedno z mych podrzędniejszych marzeń. Moje marzenie wyśnione, wymarzone chowam głęboko i znam, więc po co o nim wspominać. Taka była kochana ta kartka, z taką wiarą i ufnością, że dobrze się ucę i zdam tę małą maturę, więc nie mogę zawieść!

#### **Ostrów Wlkp., 18.6.1945**

Dostałam kartkę z życzeniami imiennymi od Rodziców oraz z nowinami: Ciozia Zosia, siostra mamy, wychodzi za mąż za tzw. “wujcia”, p. Leona Kryzana. Ma bardzo miłą rodzinę: Prus Głowacki z Manieczek oraz Kellerów z Sokolowa spod Wrześni.

Wróciłam przed chwilą z przedstawienia. Męskie gimnazjum urządziło wieczór mickiewiczowski. Nie mieliśmy z tego powodu lekcji. Z koleżankami krytykowałyśmy zawzięcie, bo to nie był romantyzm z przecukrzony sentymentalizm. Do tego chłopy tak szafowali ruchami rąk, że przypominali wiatraki.

#### **Ostrów Wlkp., 19.6.1945**

Po pierwszej lekcji puścili nas do domu z powodu wiecu w sprawie Zaolzia. Czesi chcą nam odebrać Zaolzie i stosują wobec Polaków różne zaostżenia.

Nic nie piszą teraz co się dzieje w świecie, więc tak w szczególności: Japończycy dostają ciągle lanie. Był zatarg francusko-syryjski, tak że Francuzi użyli broni, ale na interwencji Anglii, zaprzestali.

Ujęto teraz Ribentropa (ministra spraw zagranicznych III Rzeszy) tak, że wszystkie czołowe osobistości są ujęte. Himmlera już kawał czasu temu, ale zdążył ampulkę z trucizną rozgryźć w ustach i skołał. Goebbelsa znaleziono otrutego z całą rodziną (był ministrem propagandy). Goering jest też pod kluczem i generał Keitel i wszyscy inni. O Hitlerze co parę dni notatka, a że pojechał do Japonii, to znów zeznania świadków, którzy widzieli płonące zwłoki jego i Ewy Braun (z którą dwa dni przed wkroczeniem wojsk rosyjskich do Berlina ożenił się). Miał otruć i kazać swe zwłoki spalić, aby nie wpadły w ręce jego wrogów. Co jest naprawdę, nie wiadomo?

#### **Ostrów Wlkp., sobota 23.06.1945**

W środę 25.06. były moje imieniny. Nie myślałam, że będę je obchodzić i Babcia pozwoliła mi zaprosić kilka koleżanek mi zaprosić kilka koleżanek na popołudniową kawkę. Z prezentów: papier listowy, puzderko drewniane na korale i jedwabna saszetka na chusteczki. A od Marychny ozdobny talerzyk z Piłsudzkim. Janek Leonkiewicz przysłał list na cztery strony kancelaryjnego papieru. Bardzo miły i serdeczny, ale na koniec wpisał mnie w wielkie zakłopotanie, że w lipcu weźmie urlop i przyjedzie do nas do domu. Wtedy całymi dniami będziemy sobie rozmawiać itd. Jak z tego wybrnąć? Przecież to zupełnie niemożliwe. W Kongresówce były inne spojrzenia, inne zwyczaje, dla nas nie do przyjęcia. Za nic nie chcę martwić Rodziców, a w ogóle najważniejsza jest teraz dla mnie nauka.

Odpisałam, że widzenie nasze bardzo problematyczne, wręcz niemożliwe. A w ogóle to co u nich jest naturalne i zrozumiałe to tutaj nie do pomyslenia. Napisałam list serdeczny, bo lubię i cenię Janka. Posłałam jed-

nak poradzić się "Wujka" Fenglera i ten spytał rzeczowo:

- Ile ma lat?
- 23, odpowiedziałam pokornie.
- Co robi?
- Studiuję i pracuję w Ministerstwie Przemysłu.
- Powiedz mi,

żeby Ci głowy nie zawracał.

- Hm, tym gorzej, to jest bardzo misterna sprawa, bośmy sobie wzajemnie głowę zawracali.

**Ostrów Wlkp.,  
 27.06.1945**

Deszcz pada, pada. Naokoło Rynku flagi czerwone i białe czerwone. W oknach też narodowe znaki. Miało przyjść wojsko rosyjskie, więc dlatego ta dekoracja.

Byłam u Uli S., która uczy się do pierwszej, drugiej w nocy, gdyż przecież od marca do lipca

przerabiamy czwartą klasę gimnazjalną. My z Ulą jedne, które mamy tylko naukę w głowie, a co mają mówić uczniowie, którzy przed południem pracują. Taki jest jednak po wojnie żywiołowy pęd do nauki aby nadrobić stracone lata okupacji, że nawet największe dawne lenie uczą się pilnie.

Wróciłam do domu z lepszym humorem, bo wolno już radia słuchać. (Za Niemca była za to kara śmierci). I zniesiono cenzurę listową. Żeby tylko radio zdobyć, to byłoby używanie. Pani Skrzypczyńska słyszała przez głośnik na Rynku: "Dzisiaj się rozpoczyna nowy dzień!!!"

Przyjechała Pani Musłewska ze Śremu do Ostrowa w sprawie maszyn do młyna. Przywiozła list ośmiostronicowy od Mamusi i ten kapelusz od Basi. Mam więc pierwszy w życiu kapelusz, przedmiot wzdychań.

Ale ten list. Czytałam i śmiałam się miejscami, bo Mamusia pisała o Bogdanach, że byli u nas. Potem Bogdan pojechał za Zbąszyń szukać gospodarstwa poniemieckiego. W ten sposób się to odbywało. Oprawdał

ich polski soltys, Bogdana z kolegami. Wsie opustoszałe, gdyż Niemcy masowo uciekali przed zbliżającym się frontem, tak że polskie władze zaczęły z ziem, które przypadły Polsce, wywozić dawnych jej mieszkańców.

Wsie poniemieckie śliczne, z elektrycznością i wodociągiem. Dworki sześćo- siedmiopokojowe, kuchnie

kaflami wyłożone. w miarę jak się komuś jakieś gospodarstwo podobało, to zostawał i rezerwował dla siebie.

Bogdan chce koniecznie gospodarstwo w Celichowie (Sulechowie). Jest tam folwark, który przed 1918 rokiem należał do Firlejów. Musieli go z nakazu Niemców opuścić po odzyskaniu niepodległości. Tam też urodził się Bogdan. Chyba będzie miał pierwszeństwo do zasiedle-

nia ich dawnej ziemi. Narzędzi rolniczych wszędzie dużo, zabudowania śliczne, tylko krów, świń nie ma. Konie dziko latają po polach. Można je na łąso chwytać. Widzę oczyma duszy moją siostrę Basię uganiającą konno. To by było w jej typie.

**Ostrów Wlkp., 30.06.1945**

Dzisiaj manifestacja w Warszawie Rządu Jedności Narodowej. Słuchałam na rynku przez głośnik przebiegu uroczystości, przemówienia Mikołajczyka (uderzył mnie jego obcy akcent) i Stańczyka. Gdy przemawiał wicepremier Gomółka to megafon zachrypiał i rozeszliśmy się do domu. Nastąpiło połączenie Rządu Londyńskiego na Emigracji z Rządem Tymczasowym Mikołajczyka jest teraz wice-premierem i ministrem rolnictwa.

**Ostrów Wlkp., 12.07.1945**

Dzisiaj ostatni dzień szkoły. We wtorek egzamin z polskiego. Następnie z księgowości, niemieckiego i ustne. Kończymy więc Gimnazjum Kupieckie małą maturą.



Dowiedziałam się ku mojej radości, że mam "oko" u profesorów, bo chodzę przed południem do szkoły gospodarczej a po południu do gimnazjum (w tym samym budynku na ulicy Zduńskiej). We wtorek znowu musiałam podawać do stołu naszym profikom w stołówce. Mefistowi (poloniście) aż dwa razy podałam mięso. Więc się śmiałam z Ulką, że za to powinien mi dobry stopień postawić. Dyrektor oznajmił nam, abyśmy pomyśleli o urządzeniu czegoś z powodu ukończenia gimnazjum. Szkoła Gospodarcza uszykuje "spyżę" – macie też jedną koleżankę, która chodzi do Gospodarczej, to macie kłopot z głową.

**Ostrów Wlkp., poniedziałek 16.07.1945**

Obie z Ulą S. mało nie płaczemy "z wielkiego bólu i troski". Jutro zaczyna się dzień sądu, bo piśmienny polski. Stwierdziłam ze zdziwieniem, że jestem zdenerwowana.

**Ostrów Wlkp., 17.07.1945**

O godzinie szóstej poszłam z Ulą do kościoła i do Komunii Św. Po śniadaniu do szkoły. Pisaliśmy w dużej klasie trzeciej. Przeważnie każdy osobno w jednej ławce. Wszedł "Dyra". Pocziwie poradził, że jak nie wiemy jak się pisze jakiś wyraz to zastąpicie go innym. Mefisto w czarnym ubraniu poważny nad wyraz. Jak zobaczyliśmy tematy, to nam ulżyło.

1. Życie i twórczość literacka Mickiewicza
2. Myśl demokratyczna poprzez wieki
3. Wpływy literatury na życie gospodarcze.

Oprócz dwóch koleżanek, które wybrały drugi temat wszyscy pisaliśmy Adama.

Napisałam 7 stron podaniowego papieru. Marzyłam o 1, zadowolona będę teraz jak dostanę 2, bo widzę, że dużo zrobiłam usterek. Nasz Mefisto był kochany. Usiadł przy katedrze i ani się ruszył. Wpatrywał też chmury przez okno. Bardzo to wielu z nas pomogło.

Jutro księgowość. Nasz kochany Mefisto wyjaśnił nam, że będzie spółka, 24 zająć i bilanse. Także dyskonto weksla i fałszywy banknot. Konwersację tę prowadziliśmy przez okno "Kupieckiego", gdy już skończyłyśmy, a Mefisto musiał jeszcze warować w klasie. Z powodu tych wiadomości u naszej prymuski, Krysi N. dyskutowaliśmy nad różnymi subtelnosciami i zawiłościami sztuki księgowania.

**Ostrów Wlkp., sobota 21.07.1945**

Już po księgowości i niemieckim. Krysia siedziała za mną, więc miałam podporę. Błogosławione ciastka, które Kasia (gospościa) upiekła na naszą cześć. W czwartek pisaliśmy niemiecki: 2 listy (Bestellung) na podstawie

wizyty pełnomocnika i zawiadomienie o wysyłce. Napisałam jak umiałam i dałam Krysi do przejrzenia, bo nasza profesorka udawała, że nic nie widzi. Na księgowości Tomicki też okazał się w porządku.

**Ostrów Wlkp., poniedziałek 23.07.1945**

Jutro ustny. Nic się nie trzęsę ani nie denerwuję. Mam flegmę angielską. Jutro ważą się me losy... Jak wznoście, jak pompatycznie.

**Ostrów Wlkp., wtorek 24.07.1945**

Zdałam!!! Nie czuję żadnej dzikiej radości ani ulgi, tylko się cieszę, że rodzice i Babcinka będą ze mnie zadowoleni. Rano o szóstej byliśmy Krysia, Ula i ja w kościele. O siódmej rano już w szkole.

W auli trzy stoliki z profesorami różnych przedmiotów. Wyciągnęłam karteczki:

- Węgiel w Polsce i w Europie (geografia gospodarcza)
- Tytoń i jego gatunki handlowe (towaroznawstwo)
- Nieuczciwa konkurencja. Wywiad kupiecki.
- Naukowa organizacja przedsiębiorstw wg zasad naukowej organizacji pracy.

Tak chodziłam od stolika do stolika. Najgorzej z geografią u: "Komórki", bo ona tak perfect wszystko umie, że nic nie można bujać. Skończyło się na dyrektorze. Uciął on najpierw rozmówkę, że paru kolegów bumbnie i wymieniał nazwiska. (Tak mi żal serdecznie tych chłopów, bo wiem, co to teraz nie zdać).

Po zdaniu siedziałam jeszcze i czekałam jak wszyscy wyjdą. Mefisto siedział z nami i gawędziliśmy. Miałam z nim dyskusję na temat odrodzenia literatury, sztuki, muzyki, architektury, to znaczy szukania teraz nowych dróg. On uważał, że religia upadła oraz jej autorytet, a kultura cofnęła się o parę kroków wstecz. Spytałam się czy twierdzi, że ludzkość kroczy do zagłady? Nie, odpowiedział, ale znalezienie nowych dróg i ewentualne odrodzenie, może bardzo długo potrwać.

Przypomniałam sobie w tej chwili wyjątki z przemówień księdza kardynała Hłonda. (Jest już w Poznaniu nasz drogi duszpasterz i odprawił w niedzielę mszę św. w farze, bo katedra zniszczona. Przyjechał samolotem prosto z Rzymu, dokąd udał się po uwolnieniu z obozu). Pokrzepiły mnie jak wszystko, co związane z jego osobowością.

Babcia wpatrywała nas już w drzwiach apteki. Mruknęłam z daleka okiem i uśmiechnęłam się, że wszystko O.K. Babcinka uradowana odpowiedziała mi z uśmiechem. Cieszę się, że sprawiłam jej tym radość.

Bogna MIERZEJEWSKA

HISTORIA, TURYSTYKA, LEGENDA.

# Sokole Góry cz. II

Jesteśmy w Sokolich Górach w trakcie wędrówki z Janowic Wielkich do Karpnik. Odpoczywamy na Krzyżnej Górze i słuchamy opowieści pana Aleksandra Wiącka naszego przewodnika i byłego gospodarza campingu u "Ducha Gór". Pan Aleksander przed chwilą skończył przepiękną opowieść "O Piastowskiej Księżniczce z Sokolca". Wszyscy rozmarzyliśmy się opowieścią o pięknej jasnowłosej dziewczynie, a pan Aleksander opowiada następną legendę związaną z Sokolimi Górami.

"Żył kiedyś w Podgórzynie ludwisarz, Stefan z Giecza, który za pozwoleniem pana na Chojniku, grafa Schaffgotscha, ludwisarnię, czyli odlewnię brązu prowadził. W oficji cechowej, w Jeleniej Górze, został zarejestrowany jako Stefan Gecz i tak był przez wszystkich nazywany. Ponad piętnaście lat w pocie czoła lufy armatnie różnej wielkości z brązu dla możnych panów odlewał i dzwony dla kościołów na Dolnym Śląsku.

Znali go wszyscy w okolicy, nie tylko jako dobrego rzemieślnika, ale również jako wielkiego skąpca i zachłannego na pieniądze człowieka. Czeladników, przez siebie zatrudnionych nie karmił należycie, a potrafił wycisnąć z nich siódme poty. Mimo tego nie mógł się wzbogacić i przez wiele lat pracy zaledwie kilka złotych dukatów uciulać zdołał.

Ktoregoś dnia odwiózł do Bolkowa dzwon do tamtejszego kościoła i w rozmowie z proboszczem dowiedział się, że w archiwum miejskim jest pergamin ponad sto pięćdziesiąt lat liczący sobie, sporzą-

dzony przez ówczesnego pisarza grodzkiego, niejakiego Mikołaja, głoszący iż w Sokolich Górach, koło wsi Karpniki, jest zamek spalony. Wynikało z tego dokumentu, że w ogniu, który strawił wszystkie drewniane części zamku, spłonęły zwłoki szlachetnie urodzonej pani Klary, żony burgrabiego Hanusza, oraz wszystkie skarby przez wojska husyckie zrabowane na Dolnym Śląsku i w tym zamku zgromadzone.

Mysł o tym pergaminie i skarbach w zamku spalonych nie pozwoliła Stefanowi przez kilka nocy zmrzyć oczu. Bez przerwy o nich myślał i któregoś dnia zdecydował się pójść w Sokole Góry i przeszukać ruiny zamku, by skarby zniszczone w ogniu pożaru odnaleźć. Już w pierwszym dniu poszukiwań w ru-



inach, wśród gruzów natrafił na kilka bryłek przepelnionego złota, a w trzecim znalazł bardzo wiele tego metalu, wymieszanego z popiołami, które były śladami po pożarze. Również odnalazł ciężki, złoty kielich, bardzo misternej i bardzo starej roboty.

Sortując swe znaleziska spostrzegł, że pośród ruin błąka się jakiś stary, wyleniały osioł. Ucieszył się z tego faktu, bo wiedział, że znalezione skarby sam nie udźwignie i postanowił go wieźć na grzbiecie tego zwierzęcia. Osioł zachowywał się spokojnie i nie przejawiał w ogóle strachu. Można powiedzieć, że zwierzę to nawet okazywało mu swą sympatię. Chodziło krok w krok za nim, a nawet pyskiem przytrzymało brzeg worka, do którego wkładał bryłki znalezionego wśród gruzów i popiołów złota. Gdy jednak

Stefan włożył do worka znalezione kościelne naczynia, osioł wyjął je delikatnie i położył dokładnie w tym samym miejscu, gdzie zostało znalezione. Stefan ponownie przyniósł naczynie z ruin, ale osioł uparcie odniósł je znów na miejsce. Za trzecim razem ludwisarz zdenerwował się i uderzył osła dłonią.

Moje to jest, bo to ja znalazłem! A ty jesteś głupi osioł! – powiedział ze złością. – Tylko głupiec nie wie jaką wartość ma złoto. Będę bogaty!

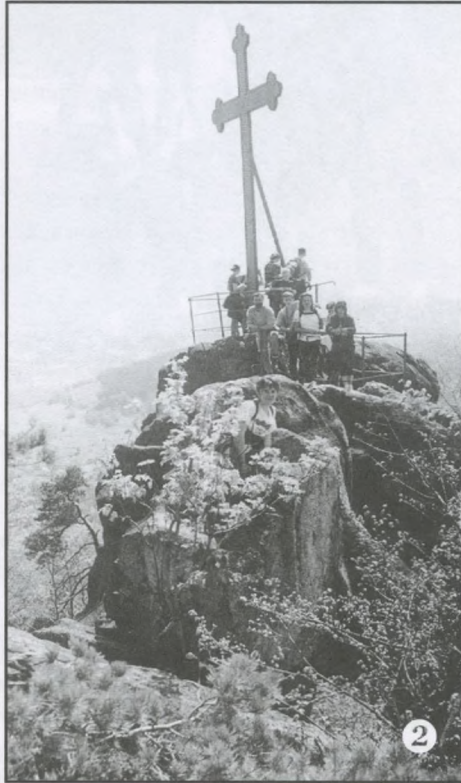
Jakby w odpowiedzi zwierzę zaczęło uderzać kopytem w ziemię i po paru chwilach wydobyło bryłę stopionego złota o wielkości głowy dziecka i o wartości znacznie większej niż trzymany w dłoni przez ludwisarza kielich. Kopnął osioł to złoto kopytem w stronę Stefana, a potem, po raz czwarty ujął kielich w pysk i zaniósł tam, gdzie dotychczas leżał. Dał w ten sposób do zrozumienia Stefanowi, że chce aby ten kielich nadal tam w ruinach pozostał. Chciwy ludwisarz zabrał jednak i bryłę złota i kielich. Załadował do worków, a potem cały skarb ułożył na grzbiecie zwierzęcia i skierował się na południe, w stronę Kowar.

Gdy oddalili się od Gór Sokolich i przeszli przez Karpnicki Potok, doszli do wzgórza nazywanego przez miejscową ludność Mężykowa. Niedaleko od szczytu tego wzgórza osioł, którego Stefan na postronku za sobą prowadził, padł nagle na ziemię martwy. Wówczas Stefan postanowił, że swój skarb przetopi i odleje z niego figurę osła, którą później, wozem w woły zaprzężonym, dowiezie do domu. Obawiał się, że w drodze do Podgórzyna może mu ktoś zajrzeć do worków i jego skarb odkryć, podczas gdy nikt nie będzie nawet przypuszczać, iż figura osła, którą powiezie, jest wykonana z tego drogiego kruszywa.

Najpierw ludwisarz oblepił martwego osła gliną, by w ten sposób uzyskać formę odlewu, a potem wykopał w ziemi piec odlewniczy, w którym przywieszono bryły złota przetopił. Do stopu wrzucił też kielich kościelny, znaleziony w ruinach, a potem wypełnił przygotowaną formę płynnym metalem.

Figura osła, wykonana przez niego, wyglądała wspaniale i miała olbrzymią wartość. Gdy oglądał swoje dzieło ze wszystkich stron z dumą i zachwytem, złoty osioł odezwał się raptem do niego ludzkim głosem:

Kielich, który znalazłeś w ruinach, był kielichem używanym przez samego Chrystusa podczas ostatniej wieczerzy z apostołami w Wieczerniku i był dla wszystkich katolików na świecie wielką relikwią. Dla ratowania tego kielicha w przeszłości wielu ludzi dobrych oddało swe życie. Nie zniszczyły go wojska husyckie ani pożar. Gdybyś pozostawił ten kielich tam gdzie go znalazłeś lub zaniósł go do jakiegokolwiek kościoła, byłbyś bogaty. Ty jednak, mimo wyraźnych znaków dawanych przeze mnie, postąpiłeś inaczej i dlatego będziesz przeklęty po wszystkie wieki.



2

Gdy tylko przebrzmiały te słowa, uderzył w ziemię obok Stefana Gecza z wielkim hukiem i błyskiem piorun z jasnego nieba. Od uderzenia tego powstała w ziemi szczelina, która w sekundę później pochłonięła złotego osła i zamknęła się nad nim.

Ludwisarz, patrząc na to, co się stało z jego olbrzymim skarbem, ze zgrozy i wielkiego żalu za utraconym złotem, skamieniał. Znaleźli w kilka lat później ludzie z Karpnika u szczytu Mężykowej kamienną postać, ale nikt nie potrafił im wytłumaczyć, kogo przedstawiała. Poszła więc pośród mieszkańców



Karpnika wieść, iż jest to postać jakiegoś grzesznika, który na Mężykowej za swoje grzechy pokutę czynił, a po śmierci w kamień się przemienił. Odcięto więc temu kamiennemu posągowi głowę i przy okazji remontu kościoła w Karpnikach, osadzono w zewnętrznej ścianie tak, że do dziś Stefan Gecz patrzy kamiennymi oczami na Krzyżną Górę, gdzie ruiny zamku się znajdują, w których on skarby swe kiedyś znalazł.

Złoty osioł zaś, do dziś jeszcze w ziemi na Mężykowej się znajduje i jeżeli ktoś go w przyszłości odnajdzie, tak Karpniki rozbuduje, że w miasto się przemieni, a znalazca zostanie wybrany pierwszym burmistrzem tego miasta”.

Wygrzewamy się na ciepłej skale. Nie chce się iść dalej. Najednemu z nas marzy się skarb Stefana Gecza i zaszczyt bycia burmistrzem Karpnik.

Zbieramy się pomału, aby żółtym szlakiem dotrzeć do Karpnik i popatrzeć na głowę Stefana Gecza wmurowaną w ścianę kościoła farnego i zakończyć wędrówkę po Sokolich Górach.

*Feliks KRÓLIKOWSKI*

**Literatura:**

Zbigniew Garbaczewski: *Szlakiem zamków piastowskich w Sudetach*, PTTK "KRAJ", Warszawa-Kraków 1988.

Informator Kulturalny i Turystyczny woj. jeleniogórskiego, - listopad '81.

Marek Staffa: *Wędrówka przez Sudety Zachodnie (1), przewodnik turystyczny*, PTTK "KRAJ" Warszawa-Kraków 1982.

Tadeusz Steć: *Sudety Zachodnie cz. I, przewodnik*, Sport i Turystyka, wyd. II Warszawa 1965.

Janusz Czerwiński, Krzysztof R. Mazurski: *Sudety Zachodnie, przewodnik*, Sport i Turystyka, Warszawa 1983.

Informator Kulturalny i Turystyczny woj. Jeleniogórskiego; grudzień 81 r. 12/58

**Foto:**

1. Widok na Krzyżną Górę i Sokolnik, tzw. Karkonowskie Piersi
2. Krzyżna – Góry Sokole w Rudawach Janowickich
3. Schronisko "Szwajcarka" w Rudawach Janowickich

# Wokół lodowego giganta

Trzasnęły drzwi samochodu. Nastąpiła całkowita cisza. Cisza, którą przerywał wyłącznie szum wiejącego w górach wiatru. Założyliśmy plecaki, trochę ciężkie, bo ważące niemal 20 kg i ruszyliśmy w drogę. Jesteśmy w południowej Norwegii, a przed nami rozpościera się największy w Europie górski płaskowyż o nazwie Hardangervidda. Płaskowyż ten to 10.000 km<sup>2</sup> fascynującej scenerii. Obszar zarówno górski, obfitujący w głębokie i wąskie doliny, do których spadają wody licznych wodospadów i wpełzają lodowce, jak i obszar typowo wyżynny. Jest to dom tysięcy reniferów oraz wielu rzadkich gatunków roślin i zwierząt. Ponieważ płaskowyż wyniesiony jest wysoko ponad otaczające go tereny, panujący na nim klimat jest bardzo surowy, w zasadzie arktyczny.

Wędrujemy wyżej i wyżej. Po przekroczeniu górnej granicy lasu odsłania się przed nami rozległa panorama na płaskowyż. W oddali bieleje cielsko lodowca Hardanger, który niczym rozległa lodowa czapa pokrywa najwyższe partie płaskowyżu. Średnica lodowca 10 km. Jego lodowe jezory jak macki zsuwają się z gór do niżej położonych dolin. Naszym celem jest obejście lodowca Hardanger wokół. Przeznaczmy na to jeden tydzień. W plecakach niesiemy żywność, odzież i niezbędny sprzęt, co całkowicie uniezależnia nas od dróg, sklepów, hoteli i innych skarbów cywilizacji, których i tak po drodze nie spotykamy. Świadomość tej niezależności, pełnej swobody oraz piękno otaczającego nas, surowego krajobrazu dodatkowo ładują nasze akumulatory.

Pierwszy dzień wędrowki dobiega końca. Na starannie wybranym miejscu, na zboczu górskim rozbijamy namiot. Poniżej widzimy lasy, które niczym dywan pokrywają dna dolin. Powyżej, dumnie prezentują się strzeliste i groźnie wyglądające szczyty górskie. W oddali bieleje lodowiec Hardanger. Woła nas, czy też grozi nam?

Rano budzą nas głosy dzwonek. Dochodzą z różnych stron. Wychodzimy z namiotu wprost na ... stado baraszkujących wokół nas owiec. Zwierzęta te wypuszczane są w góry na całe lato, gdzie, bez żadnej stałej opieki, pasą się i obrastają w gęstą wełnę. Krótkie śniadanie, zwiemy sprzęt i ruszamy dalej. Najbliższe trzy dni przyniosą nam szereg niezapomnianych i często nie planowanych przygód. Pojawiają się pierwsze łaty śniegu. Początkowo nieliczne i nieduże przechodzą z czasem w rozległe śnieżne pola. Jesteśmy coraz bliżej lodowca i jednocześnie coraz wyżej. W końcu sceneria zmienia się diametralnie. Trzeciego i czwartego dnia wędrujemy już niemal cały czas po śniegu. Po pierwszych dwóch dniach temperatura spadła o około 20° C, do zaledwie kilku stopni powyżej zera. Wokół śnieg i śnieg. Mijamy całkowicie zamrożone jeziora, których przeciwległe brzegi giną w chmurach albo we mgle. Niemalże czujemy na sobie oddech lodowca Hardanger, którego kopuła kończy się kilkaset metrów od nas. Kierując się mapą pokonujemy kolejne kilometry tego lodowca – śnieżnego i skalistego świata. Surowy to krajobraz. Surowy i przygniatający swoją potęgą ale jednocześnie ... mimo wszystko piękny.



Docieramy do rzeki. To jedna z wielu rzek biorących swój początek w lodowcu, który w miesiącach letnich intensywnie się obtapia. Huk wody utrudnia rozmowę. Rwąca, lodowata woda pędzi z ogromną prędkością, nie dając w razie potknięcia żadnych szans. Kamienie wielkości pięści płyną jak papierowe kulki. Kilkadziesiąt metrów niżej rzeka znika pod olbrzymim śnieżnym nawiasem. Gdzie wypływa? Ponieważ poruszamy się po jednym z istniejących na płaskowyżu szlaku, w miejscach takich jak to pobudowano wiszące mosty. "Wchodzić wyłącznie pojedynczo" – informuje nas tabliczka przy wejściu na kołyszący się we wszystkie strony mostek. Jest drewniany, wiszący na dwóch przerzuconych przez rzekę stalowych linach. Przechodzimy powoli. Każdy kolejny krok jest bacznie kontrolowany. Jeszcze pięć, trzy kroki i szalejąca pod nami kipiela mamy za sobą. Takich rzek i podobnych mostów przekraczamy jeszcze kilka.

Wędrujemy dalej. Od czasu do czasu źle postawiona noga wpada głęboko w śnieg. Na szczęście są to bezbolesne upadki. Idziemy w nisko wiszących chmurach, więc widoczność jest kiepska. Nagle, w oddali widzimy jakąś postać. Zbliżamy się do niej, kiwając już z daleka na znak pozdrowienia. Napotkana osoba to samotnie wędrujący młody Holender. Wymieniamy kilka informacji. Dziś będzie musiał rozbić namiot gdzieś wśród śniegów, bo nie zdąży zejść z gór poniżej jego zasięgu. Jest jedyną osobą, jaką tego dnia spotkaliśmy na szlaku.

Docieramy do Finse – małej wsi położonej u stóp towarzyszącego nam ciągle lodowca Hardanger. Ta

niepozorna osada jest bardzo znana, gdyż znajduje się tutaj najwyżej położona stacja kolejowa na linii Oslo-Bergen – 1222 m n.p.m. Trasa tej linii kolejowej, na odcinku na którym przebiega ona przez płaskowyż Hardangervidda, została w zasadzie wykuta w skale. Jest dziełem godnym podziwu. Dziś stanowi ona jedną z najpiękniejszych w całej Europie tras kolejowych i jest oblegana przez turystów. Po nocy spędzonej w Finse wrzucamy na plecy nieco już odchudzone plecaki – odchudzone o kilkudniowy wikt i ruszamy dalej. Co przyniosą nam najbliższe dni?

Kilka godzin później docieramy do jednej z wielu rzek. Tutaj jednak, pomimo że jest ona szeroka, mostu nie ma. Dzień, który właśnie się kończył był ciepły powodując intensywne obtapianie się lodowca i przybór wód w rzekach, które zwykle można po prostu przeskoczyć. Szukamy miejsca, w którym byłaby możliwa przeprawa "na sucho", ale nie ma takiego. Rozlana na kilkanaście metrów rzeka jest pływ-



ka, lecz bardzo rwąca. Czy woda podetnie nam nogi i przewróci, czy też damy sobie radę? Dręczące pytanie. Jednak, jeśli się przewrócimy w rzece, woda zaleje nasze plecaki i stracimy suchą odzież, której tutaj, w temperaturze kilku stopni powyżej zera nie wysuszymy. Jeszcze chwila wahania, ale nie ma wyboru. Zakładamy zapasowe obuwie, aby nie pokaleczyć stóp na kamienistym dnie i wchodzimy do mknącej lodowatej wody. Trzeba się spieszyć, by nie stracić czucia w marznących nogach, bo wtedy stracimy nad nimi kontrolę i będziemy zupełnie bezradni. Nie-



bezpieczne są luźne i pokryte glonami kamienie na dnie. Jeszcze chwila i wychodzimy z wody na przeciwny brzeg, który stanowi rozległa śnieżna łąka. Szybko wciągamy suche i ciepłe skarpety oraz buty i w szybkim tempie idziemy dalej. Pobudzone krążenie sprawia, że lodowate nogi w przeciągu kilku minut stają się ciepłe. Przecież to tak jak bym w styczniu wszedł do Warty powyżej kolan i przez kilka minut w niej brodził – pomyślałem sobie chwilę później.

Tego dnia nasz malutki i jakże bliski namiocik rozbiliśmy w przepięknej scenerii, na stoku wzniesienia. W sąsiedztwie nieco wyżej widzimy kopułę lodowca Hardanger, odrywającego się od czasu do czasu hukami pękającego lodu. Z kolei poniżej, w dolinie wody rozległego jeziora pokrywa kora lodowa. Przepiękny widok i majestat otoczenia, w którym wędrujemy, a teraz rozbiliśmy obóz, stanowi nagrodę, która rekompensuje wszelkie niewygody wędrowki w tym dość trudnym terenie. Cisza, krystalicznie



czyste powietrze dające widoczność na kilkadziesiąt kilometrów, czysta woda, którą pijemy prosto z jezior i rzek oraz świadomość, że dotarliśmy tu samodzielnie, nie autobusem lecz krok po kroku, rozkoszując się każdym przebytym kilometrem. Patrząc pełen zachwytu na otaczający mnie świat czuję, że to nie określony punkt na mapie, lecz takie właśnie chwile są sednem trekingu, czyli wędrowki z plecakiem. Gotujemy coś nie coś, pstrykamy kilka pamiątkowych zdjęć i wciskamy się w puchowe śpiwory, twardo zasypiając.



Kolejne, ostatnie dni to zupełnie inna przygoda. Zmienił się teren, jego charakter i co się z tym wiąże tempo naszego marszu. Oddaliśmy się od lodowca i najwyższych partii górskich płaskowyżu, wchodząc w jego zrównaną i łagodną część. Pojawiają się zielone doliny, wymoszczone mchami, trawami i porostami. O drzewach i krzewach nie ma jednak mowy. Warunki na całym płaskowyżu są zbyt surowe, aby takie duże rośliny mogły przetrwać. Po drodze mijamy jedną z kilkunastu chat górskich, jakie wybudowano przy szlakach. Są to zwykle samoobsługowe, niewielkie drewniane domki, roztawione w odległości około dnia drogi pomiędzy sobą. Są świetnie wyposażone, otwarte czekają na turystów. W razie potrzeby można w nich również przenocować.

Dotarcie do szosy przecinającej płaskowyż Hardangervidda pomiędzy miejscowościami Eidfjord – Geilo kończy wyprawę. Wyprawę krótką, ale ciekawą i godną polecenia wszystkim, którym plecak i przejściowe niewygody nie przeszkadzają w wędrowce. W oddali bieleje lodowy gigant, który towarzyszył nam na każdym kroku przez ostatni tydzień – lodowiec Hardanger.

*Tekst i fotografie  
Anna i Michał LORENC*

**Foto:**

1. Skaliste urwiska fiordu
2. W sąsiedztwie lodowca Hardanger
3. Na wiszącym moście ....
4. Maleńki namiocik na rozległym płaskowyżu

# Człowiek, duch, święty – rzecz o świętym Mikołaju



Kult biskupa Mikołaja, zapoczątkowany w Mirze, rozprzestrzenił się po świecie różnymi drogami. Gdziekolwiek zawędrował, zyskiwał nowy wątek, nabierał lokalnego kolorytu. Dlatego dziś trudno podążać za historią tej tradycji, niezwykle żywotnej i atrakcyjnej dla wielu pokoleń i kultur.

Wyróżnia się dwie ścieżki jej rozwoju: wschodnią (bizantyjską) i zachodnią.

Czynnikiem, który wpływał na charakter tradycji, był rodzaj grupy społecznej, która ją kultywowała. Wyróżniamy więc nurt arystokratyczny, miejski oraz ludowy.

W kręgu kultury wschodniej św. Mikołaj zajmuje niezwykle ważne miejsce. Jest to miejsce sacrum. Tradycja rozdawania

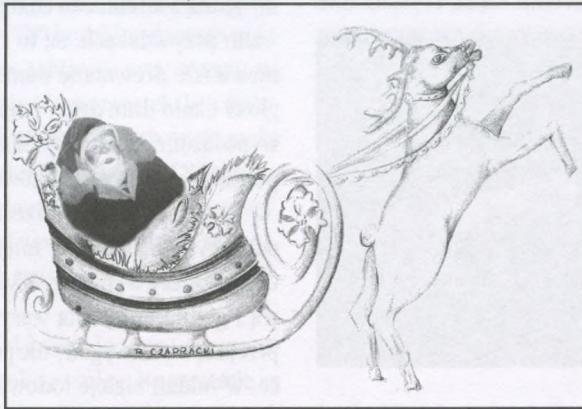
przez niego podarków, jak na Zachodzie, jest mało znana.

Pierwsze utrwalone ślady kultu św. Mikołaja pochodzą z VI wieku, z kręgu chrześcijaństwa wschodniego. W Konstantynopolu i w Mirze czczono go jako cudotwórcę i orędownika.. Pisano na jego cześć hymny, budowano kościoły. Justynian I kazał wybudować św. Mikołajowi bazylikę, a pałac cesarski

Bazylego Macedońskiego poświęcił mu kaplicę (VII wiek). W tym czasie rzesze pielgrzymów udawały się do Mikołajowego sanktuarium, do Miry, aby prosić świętego o pomoc i podziękować mu za to, co już dał. W Kościele Wschodnim zyskał wielkie znaczenie.

W IX w. jego kult zajmował naczelne miejsce zaraz po kulcie Matki Boskiej. Czczony był

jako patron więźniów, narzeczonych, dzieci i żeglarzy. Kult św. Mikołaja w kręgu kultury zachodniej czerpał inspirację z tego samego źródła co kult wschodni, z Miry. Wykreował jednak bohatera świeckiego, który dziś w niewielkim stopniu przypomina swojego świętego poprzednika.

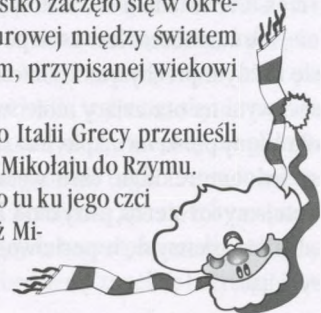
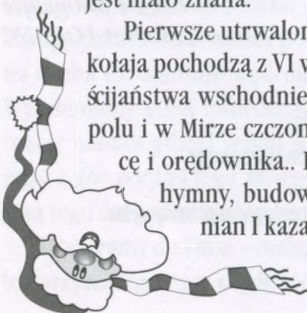


Jak to się stało?

Być może wszystko zaczęło się w okresie wymiany kulturowej między światem greckim i rzymskim, przypisanej wiekowi VII i VIII.

Napływający do Italii Grecy przenieśli tradycję o świętym Mikołaju do Rzymu.

W IX w. postawiono tu ku jego czci świątynię, a papież Mikołaj I Wielki (858-867) ufundo-



wał swojemu imiennikowi osobną kaplicę na Lateranie.

Od tego czasu kult św. Mikołaja zaczął rozprzestrzeniać się po całej Europie.

Za pośrednictwem bizantyjskiej księżniczki Teofano i dzięki jej małżeństwu z Ottonem II najwcześniej (koniec X w.) dotarł do Niemiec. Zaslugę dalszej wędrówki tradycji z Italii przypisuje się żeglarzom normañskim i ich podróżom wzdłuż brzegów Morza Śródziemnego, Oceanu Atlantyckiego i Kanału La Manche. Do roku 1200 wiele kościołów, miast, państw ustanawia go swoim patronem. Patronuje między innymi Grecji, Rosji, Sycylii, Lotaryngii, a także miastom Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Holandii i Włoch. Wtedy właśnie uczy-

niono go także orędownikiem kupców, piekarzy, żeglarzy. W XII w. święty Mikołaj rozdawał już dzieciom nagrody i kary. 5

grudnia wypytywał nauczycieli, czy ich uczniowie byli grzeczni, posłuszni, pracowici i czy odmawiali modlitwy, a na z a j u t r z wracał z podarunkami.

W średniowieczu nastąpiła gwałtowna zmiana nastroju i charakteru kultu św. Mikołaja. Między XIII a XVI wiekiem nastrój ten przechodzi od modlitwennego zawierzenia świętemu biskupowi, opiekunowi i cudotwórcy, do żartobliwego, nawet ironicz-

*Curriculum vitae świętego Mikołaja, czyli bardzo mało faktów*

*Imię: Święty Mikołaj*

*Adres: Mira w Licji (kraina w Azji Mniejszej)*

*Data urodzenia: prawdopodobnie III wiek*

*Miejsce urodzenia: Patara, miasto w Licji*

*Stan cywilny: kawaler*

*Rysopis: dobrze zbudowany, raczej niski (167 cm wzrostu)*

*Pochodzenie: Licyjczyk (Antiochczyk)*

*Język: któregoś z języków indoeuropejskich*

*Wiek: szacuje się, że żył ok. 72 – 80 lat*

*Rodzice: Epifanes i Joanna, zamożni i świętobliwi*

*Kwalifikacje: wybitny znawca ludzkich marzeń, problemów i słabości*

*Doświadczenie w służbie kościołowi: biskupstwo i duszpasterstwo przy kościele w Mirze (obecnie Kale)*

*Wykształcenie: biblijne; samouk w dziedzinie pomocy społecznej*

*Zainteresowania: ludzkie potrzeby i marzenia*

*Hobby: bezinteresowna pomoc człowiekowi*

*Osiągnięcia w służbie cywilnej: uratował tonących żeglarzy, ocalił cnotę biednych panien, zorganizował żywność dla ludności Licji w czasie głodu, ocalił od śmierci niestuszenie skazanych rycerzy i generałów, odnalazł porwane dziecko etc.*

*Data śmierci: nie znana; jak wykazała ekspertyza grobu – zmarł na pewno 6 grudnia.*

*Różne imiona świętego Mikołaja*

*\* Santa Claus – amerykańskie*

*\* Santa San – japońskie*

*\* Father Christmas lub Saint Nicholas – angielskie*

*\* Dieł Moroz – rosyjskie*

*\* Weihnachtsmann – niemieckie*

*\* Noël Baba – tureckie*

*\* Père Noël – francuskie*

*\* Svätij Mikuláš*

nego traktowania tej postaci.

Kolejny etap rozwoju tradycji rozpoczął się w XVIII wieku, gdy wielu Holendrów opuściło kraj i popłynęło do Ameryki. Nowi przybysze, gdziekolwiek zakładali swoje kolonie, obchodzili święta w tradycyjny sposób. Dobry stary Mikołaj Biskup przychodził w wigilię 6 grudnia, aby napełnić dziecięce buty prezentami. Tradycja Sinter Klaasa przyjęła się wkrótce także w innych rodzinach imigrantów z Europy.

W środowisku imigrantów ze Starego Świata Mikołaj zyskuje nowy wygląd, odzwierciedlający i łączący rodzime tradycje Anglików, Skandynawów i Holendrów. Od pogańskiej postaci angielskiej Father Christmas, pojawiającej się w okresie Świąt Bożego Narodzenia, zapożycza św. Mikołaj świecki strój. Z dawnej czerwonej sutanny pozostaje kolor. Zachowuje także holenderską, ale już zamerykanizowaną formę swojego imienia Santa Claus oraz właściwą sobie praktykę rozdawania prezentów i wkładania ich w nocy do butów i pończoch. Od nordyckiej postaci Christmas Mana otrzymuje dom i fabrykę na biegunie północnym, sanie, renifery i zwyczaj wślizgiwania się do kominów.

Dzień wizyty św. Mikołaja z 6 grudnia zostaje w Ameryce przeniesiony na czas Bożego Narodzenia.

Kiedy za Wielką wodą święty Mikołaj wiódł całkiem nowe życie, w Europie nadal kultywowano tradycję.

Ale i tu podlegała ona kolejnym modyfikacjom. W drugiej połowie XIX wieku Alzatzycy i Lotaryńczycy opuszczający zajęte przez Niemców prowincje (po wojnie francusko-pruskiej 1870-

1871) i osiedlający się w kręgu paryskim przynieśli tu z sobą własne zwyczaje, choinkę i świętego Mikołaja. Wkrótce jednak, na skutek laickich tendencji w polityce państwa, św. Mikołaj stracił swoje atrybuty sakralne (infulę, krzyż, suknię biskupią) i przeobraził się w ojca Noëla. Nie rozdawał już prezentów 6 grudnia, lecz w Wigilię.

Ojciec Noël znika jednak około drugiej wojny światowej. Po wojnie tradycje zza oceanu zapożyczają kraje europejskie.

Polacy czcili świętego Mikołaja od wieków. Zapisane ślady tego kultu sięgają czasów Kazań Świętokrzyskich, które datuje się na wiek XIII. Imię Mikołaja było jednym z popularniejszych w XIV i XV wieku.

Nosili je zarówno arystokraci, jak i chłopci. Najstarsza zachowana modlitwa do św. Mikołaja pochodzi z modlitewnika króla Zygmunta I (XVI w.). W Polsce stoi aż 327 kościołów pod wezwaniem św. Mikołaja. Zajmuje on drugie miejsce na liście świętych patronujących polskim parafiom, zwłaszcza w woj. poznańskim.

W polskiej kulturze ludowej przypisuje mu się bardzo wiele ról. Szeroko rozpowszechnione jest na przykład wierzenie, iż św. Mikołaj chroni dobytek chłopów przed wilkami, znane też na Rusi. W wigilię 6 grudnia pasterze i gospodarze zachowywali ścisły post, który miał im zapewnić ochronę gospodarstw przed drapieżnikami. Inaczej kształtował się kult świętego Mikołaja w miastach.

Jak odnotował Jan Stanisław Bystron, etnolog i socjolog: "...obdarzanie dzieci słodyczkami i obchodzenie po

domach przebranego św. Mikołaja wraz z diablem jest pochodzenia późnego, miejskiego i niemieckiego, zaczęło się ono szerzyć w większych miastach, po czym i do dworów przeszło; ale właściwie dopiero w ciągu XIX wieku stało się powszechniejsze w niektórych dzielnicach". Zwyczaj ten nawiązywał do średnio-wiecznej tradycji, znanej w całej Euro-



pie, a mianowicie wyboru chłopięcego biskupa. Przebrany w biskupie szaty Mikołaj, z pastorałem w ręku, wędrował przez miasto w asyście dwóch aniołów i dziada z czartem. Aniołowie nieśli łakocie dla grzecznych dzieci.

**Historia Kościoła w Polsce** wspomina, że w XVIII wieku znana była u nas instytucja tzw. "skrzynek św. Mikołaja", nawiązująca do legendy o trzech dziewczynach, którym Mikołaj umożliwił zamążpójście. Skrzynki te stanowiły fundusz dla ubogich panien. Skrzynki funkcjonowały w niektórych kościołach w Polsce do końca XVIII wieku.

Trudno jest mówić o tradycji świętego Mikołaja w Polsce po II wojnie światowej. W Polsce Ludowej próbowano zastąpić tę postać zlaicyzowanym Dziadkiem Mrozem, postacią importowa-

ną z ZSRR. Powojenne wymieszanie różnych tradycji sprawiło, że w niektórych domach prezenty przynosił nadal św. Mikołaj, w innych zaś Anioł, Jezus, Gwiazdor albo

Dziadek Mroź. Kult św. Mikołaja w Polsce odzwierciedla ogólne nastroje i tendencje zachodzące w historii wy-

obrażeń świętego na świecie, a także rodzime modyfikacje. Obecnie przyjęty został wizerunek amerykańskiego Santa Clausa.

*Agnieszka JAHNS*

#### Literatura

1. Monika Mazurczak: **Święty Mikołaj.** Warszawa 1995.
2. Z. Benedyktowicz: **Święty Mikołaj. Święta po polsku.** Tygodnik Powszechny 1976, nr 49, 5 grudnia.
3. J.S. Bystron: **Dzieje obyczajów w dawnej Polsce.** T. II, Warszawa 1960.
4. J.L. Hue: **Sekrety Świętego Mikołaja.** Wrocław 1991.

Adres fińskiej poczty św. Mikołaja  
Joulumaa  
Santa Claus "Post Office"  
Arctic Circle  
96-930 Rovaniemi  
Finlandia

# „Czas burzy” we dworze w Koszutach

W ubiegłym roku w Muzeum Ziemi Średzkiej w Koszutach realizowano zdjęcia do niemieckiego filmu telewizyjnego *Sturmzeit* (Czas burzy). Artykuł niniejszy ma przybliżyć mieszkańcom naszego regionu tematykę filmu i opowiedzieć o przebiegu jego realizacji.

Film jest w miarę wierną ekranizacją powieści noszącej ten sam tytuł, napisanej przez młodą, ale już popularną w swoim kraju pisarkę Charlotte Link. Książka ma postać typowej sagi rodzinnej i opowiada historię kobiety żyjącej w czasach rewolucyjnych zmian w obyczajowości, jakie miały miejsce w pierwszych dziesięcioleciach naszego wieku. Jest to zarazem portret społeczeństwa tamtych czasów, ukazany przez dzieje inteligencko-mieszczańskiej rodziny Degnelly. Akcja książki rozpoczyna się w 1914 r., gdy w Europie można już było wyczuć zbliżającą się wojnę. Nastroje te nie dotarły jeszcze do leżącego nad Bałtykiem w Prusach Wschodnich majątku ziemskiego Lulinn. Postacią centralną powieści jest osiemnastoletnia Felicia Degnelly, której marzy się wielka miłość, a marzenie to wydaje się być bliskie spełnienia. Jednak jak się nietrudno domyśleć nadciągająca wojna i wynikający z niej nowy porządek rozbijają ten *idylliczny obrazek*, skazując dziewczynę na twarde życie, w którym miłość, zdrada, namiętność i cynizm przesuwiają się jak w kalejdoskopie. Niespełnienie wielkiej młodzieńczej miłości Felicii właściwie w całym jej dorosłym życiu. Choć losy rzucają ją w różne miejsca, to radość rodzinnego domu na trwałe związana jest z jednym miejscem, jakim jest Lulinn. Na kolejnych kartach książki można zauważyć, jak dwie największe miłości Felicii Degnelly, rodzinne gniazdo Lulinn i chlo-



pak Maxim stają się dla niej jedynie bolącą tęsknotą i palącym wspomnieniem. Rzeczywistość niewiele ma bowiem wspólnego z idyllą, a dojrzałość najczęściej oznacza roz-

czarowanie. I takie jest główne przesłanie książki. Choćaż dzieje głównej bohaterki stanowią zasadniczy temat książki, to sporo miejsca autorka poświęca wydarzeniom historycznym rozgrywającym się w tle. Wydarzeniom, które determinują zachowania bohaterów książki. Są to pierwsza wojna światowa i ofensywa wojsk rosyjskich w Prusach Wschodnich, pobyt w niewoli w Petersbur-

gu, rewolucja 1917 r. i terror bolszewicki. W późniejszym okresie wielki kryzys 1929 r. w Niemczech, powstanie ruchów nacjonalistycznych i dojście Hitlera do władzy, druga wojna światowa z jej konsekwencjami w postaci konieczności opuszczenia rodzinnych gniazd i masowe ucieczki Niemców zimą z 1944 na 1945 r. Pobieźna analiza treści książki pozwoliłaby zaliczyć ją do dość powszechnego w Niemczech gatunku literatury wspomnieniowej. Najbardziej znani autorzy to Günter Grass, autor cyklu powieści o Gdańsku, Siegfried Lenz opisujący Mazury czy mieszkający na Śląsku Horst Bienek. Autorzy ci pisali swoje książki dopingowani wspomnieniami i sentymentami do krainy dzieciństwa. Autorka książki *Sturmzeit* jest kobietą stosunkowo młodą, urodzoną już po drugiej wojnie światowej i nie mająca osobistych doświadczeń wynikających z rozgrywania się ważnych wydarzeń historycznych jak wojny, ucieczki czy wielkie kryzysy finansowe. Zapewne stąd przesunięcie głównych akcentów książki w stronę losów bohaterów i zarysowanie tylko szkicowo wydarzeń hi-



dziesiątych. Jednak tutejszy dwór tak im się spodobał, że zdecydowano się na wybudowanie dużej dekoracji w postaci trzech pełnoplastycznych budynków gospodarczych. Termin sesji zdjęciowej wyznaczono na początek czerwca 1998 r. Od początku maja gościliśmy ekipę techniczną wrocławskiej wytwórni filmowej, która postawiła zaprojektowane przez niemieckiego scenografa dekoracje. Na jej czele stał długoletni pracownik tej wytwórni Jerzy Radziwoń. Choć budynki gospodarcze wybudowane zostały w sposób nietrwały trudno to na pierwszy rzut oka zauważyć, bowiem na zewnątrz pokryto je płytami dobrze imitującymi tynk, a dach autentyczną papą.

storycznych i to nie zawsze w pełni zgodnie z prawdą historyczną. Dzięki temu zabiegowi powstałe dzieło nabrało bardziej uniwersalnego charakteru. Na tyle uniwersalnego, że jego ekranizacja mogła mieć miejsce nie tylko na terenach opisywanych przez autorkę, ale również w Wielkopolsce. Realizatorzy filmu chcieli zrealizować film w Polsce i szukając plenerów do zdjęć objechali Pomorze i Mazury, ale ze względu na zły stan techniczny tamtejszych zabytków nie znaleźli odpowiedniego obiektu.

Następnie swoją uwagę skierowali na Wielkopolskę, gdzie w pierwszej kolejności wybrano duży neorenesansowy pałac w Kobylnikach k. Szamotuł. Osadzono tam akcję toczącą się w literackim dużym majątku Skollna. Tamtejszy dom miał być duży, wystawny, ale trochę ciemny i smutny. Filmowy i literacki Lulinn, wymarzony dom Felicji osadzono w Koszutach. Autorzy filmu długo poszukiwali niezbyt dużego obiektu zabytkowego, który już na pierwszy widok wzbudzałby sympatię widza i mógł się kojarzyć ze szczęśliwym dzieciństwem i rodziną. Dom w Lulinie zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz miał być jasny i świetlisty, po tym domu dzieciństwa główna bohaterka poruszała się w bardzo symbolicznej białej szacie. Dwór w Koszutach miał wiele cech literackiego Lulinna, brakowało tu jednak niezbędnych dla rozegrania wielu scen filmu zabudowań folwarcznych. Oryginalny folwark w Koszutach zniknął bowiem w czasie parcelacji tego majątku na początku lat pięć-



cech autentyczności nowo powstałym obiektom przez demolowanie miejsc, które w naturze "szybciej się brudzą" wokół drzwi i wrót czy w pobliżu styku z gruntem. Specjalnie ucharakteryzowano wrota do stajni przez nałożenie sztucznej pajęczyny z typowych pojemniczków sprayu. Na podwórzu folwarcznym położono sztuczny holenderski bruk w taflach, który do złudzenia przypomina autentyczny. Dużym zmianom uległa również wystawa stała we dworze w Koszutach. Z wypożyczalni berlińskiej przywieziono dodatkowe meble, obrazy

i przedmioty dekoracyjne, znakomicie dopełniające wystroj troszeczkę "pustej" jeszcze w niektórych miejscach wystawy wewnątrz w naszym muzeum. Założono nowe, spe-

i przedmioty dekoracyjne, znakomicie dopełniające wystroj troszeczkę "pustej" jeszcze w niektórych miejscach wystawy wewnątrz w naszym muzeum. Założono nowe, spe-

ciemny i smutny. Filmowy i literacki Lulinn, wymarzony dom Felicji osadzono w Koszutach. Autorzy filmu długo poszukiwali niezbyt dużego obiektu zabytkowego, który już na pierwszy widok wzbudzałby sympatię widza i mógł się kojarzyć ze szczęśliwym dzieciństwem i rodziną. Dom w Lulinie zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz miał być jasny i świetlisty, po tym domu dzieciństwa główna bohaterka poruszała się w bardzo symbolicznej białej szacie. Dwór w Koszutach miał wiele cech literackiego Lulinna, brakowało tu jednak niezbędnych dla rozegrania wielu scen filmu zabudowań folwarcznych. Oryginalny folwark w Koszutach zniknął bowiem w czasie parcelacji tego majątku na początku lat pięć-



cialnie na tę okazję uszyte firanki, które pozostaną już u nas na stałe.

Film powstaje w kooperacji telewizji niemieckiej, austriackiej i włoskiej w wytwórni Reginy Zigler z Berlina. Reżyserem jest Bernard Buhlich, zdjęcia są autorstwa Petera Ziesche, a główną rolę kobiecą odgrywa Jeanette Hain. Z polskich znanych aktorów w Koszutach grał Franciszek Pieczka. Ciekawą postacią, która pojawiła się w Koszutach jest kierownik produkcji dla scen kręconych w Polsce, pan Jerzy Rutowicz. Dyrektor nieistniejących już Zespołów Filmowych, człowiek który uczestniczył w powstawaniu wielu polskich filmów poczynając od *Do widzenia do jutra* i *Pociągu* Jerzego Kawalerowicza. Szczególnie ciepło wspominaamy również trenera, pana Franciszka Szydełkę, który układał Szarika w *Czterech pancernych i psie* i Sabę *W pustyni i puszczy*. Pan Franciszek opiekował się w Koszutach licznie w filmie występującymi psami i kotami.

W czasie letniej sesji zdjęciowej gościliśmy ekipę filmową złożoną z ponad stu osób, wyposażoną w drogi sprzęt filmowy, około dwudziestu samochodów, z własną elekrownią, barem, toaletami i ekipą ochraniającą muzeum przez całą dobę.

Do ciekawszych scen zrealizowanych w Koszutach należały niewątpliwie sceny militarne z udziałem wojsk niemieckich i rosyjskiej kawalerii jeżdżącej na rosłych ogie-

rach z wielkopolskich stadnin. Praca była dobrze zorganizowana, wszystkie sceny zostały nakręcone w zaplanowanym czasie, a muzeum w krótkim czasie mogło powrócić do swoich statutowych obowiązków. Z materiału filmowego nakręconego w 1998 r. zmontowano dwa odcinki, do-

prowadzając akcję filmu do roku 1929. Miałem okazję je zobaczyć jeszcze w surowej wersji roboczej, wybór Koszut okazał się bardzo trafny, zarówno dwór jak i park prezentują się bardzo dobrze nawet na tle bogatych fabrykanckich willi niemieckich. Ciekawe były również zdjęcia przedstawiające rewolucję bolszewicką kręconą w Petersburgu w autentycznej scenerii Pałacu Zimowego. W przyszłym roku czekają nas kolejne dwie sesje zdjęciowe, w tym również z udziałem wielu statystów odtwarzające masową ucieczkę Niemców przed nacierającą Armią Czerwoną.

Cieszy niewątpliwie fakt, że do realizacji tak dużego filmu, jakim jest *Sturmzeit* wybrano skromne muzeum w Koszutach. Oprócz możliwości

goszczenia znanych ludzi, możemy się przyczynić do lepszego wzajemnego poznania się, a przez umieszczenie w niemieckim filmie polskich akcentów uczestniczyć w procesie integracji kultur europejskich. Naturalnie również i finansowo muzeum na tej współpracy sporo skorzysta.

*Beata MAČKOWIAK, Tadeusz OSYRA*  
 (zdjęcia z archiwum muzeum)





# Zamiast sztucznych ogni...

Nie, drodzy Państwo, to nie będzie ostrzeżenie przed skutkami nieostrożnego nabywania pozbawionych atestu petard czy innych świąteczno-noworocznych głośniejszych atrakcji. To raczej zaproszenie do współpracy przy...budowie szpitala?! Szpital, a właściwie przychodnia w Kiabakarii (miasto w Tanzanii, wschodnia Afryka) ma kosztować tylko 20 tysięcy dolarów!

"Zaraz, zaraz,..." (pomyśl Państwo zapewne) "...a jaki jest związek między (nie) kupowaniem sztucznych ogni w Śremit (i okolicy) a budowaniem ośrodka pomocy medycznej w środku Afryki?!" Taki jak między wieloma innymi sprawami, rzeczami, działaniami, a mianowicie – pieniędzmi. Co ciekawe – i na świąteczne błyskotki, i na afrykańską przychodnię potrzeba (proporcjonalnie) bardzo niedużo pieniędzy.

W maju bieżącego roku polski ksiądz-probosczyk parafii w Kiabakarii – zwrócił się do poznańskiej Fundacji Pomocy Humanitarnej "Redemptoris Missio" z prośbą o pomoc w wybudowaniu i utrzymaniu przychodni medycznej. Sytuacja mieszkańców Kiabakarii jest wyjątkowo trudna. Najbliższe miejsce, w którym mogą szukać opieki medycznej, oddalone jest o ponad 40 km, wielu chorych umiera w domach bez jakiegokolwiek pomocy.

Koszty wybudowania i wyposażenia tego ośrodka zdrowia oszacowane zostały na wspomniane już 20 tys. dolarów (ok. 80 tys. złotych). Jest to kwota możliwa do zbierania – zapewniają pracownicy Fundacji, a sądząc po efektach pracy "Redemptoris Missio", wydaje się, że mają rację. Przychodnia w Kiabakarii ma stać się darem dla Jana Pawła II z okazji Roku Jubileuszowego. Otwarcie ośrodka planowane jest na początku przyszłego roku. Zostało niewiele czasu...

Poznańska Fundacja ma wśród śremit swoich stałych darczyńców. Naprawdę warto powiększyć ich grono.

Iwona TOMASZEWSKA

\* Fundacja Pomocy Humanitarnej Redemptoris Missio powstała w 1992 roku w Poznaniu w celu stworzenia profesjonalnego zaplecza dla polskich misjonarzy prowadzących działalność medyczną wśród nuboższej ludności krajów misyjnych. Swoją działalnością obejmuje liczne misyjne szpitale, przychodnie w m.in.: Zambii, Kenii, Indiach, Boliwii, na Papui Nowej Gwineji, Kazachstanie.

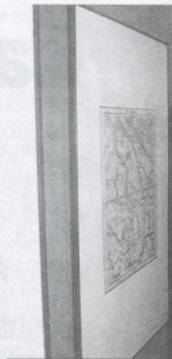
"Redemptoris Missio" stowarzyszona jest w Medicus Mundi International – organizacji dla międzynarodowej współpracy w dziedzinie opieki zdrowotnej. Fundacja organizuje wyjazdy personelu medycznego, wysyłki lekarstw i środków opatrunkowych, pomaga w przygotowaniu do pracy w krajach tropikalnych. Ścisłe współpracuje z akademią Medyczną im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Pomoc Fundacji świadczona jest bez względu na religię, światopogląd czy narodowość potrzebujących. Działalność poznańskiej organizacji humanitarnej finansowana jest z darowizn indywidualnych ofiarodawców. Regularne wsparcie gwarantuje ciągłość działań. Liczba osób, które włączyły się w akcję pomocy sięga półtora tysiąca. Jednak w stosunku do potrzeb to ciągle zbyt mało. Dlatego stale poszukiwane są osoby, które wsparłyby finansowo przeprowadzoną przez Fundację działalność.



Regulacje finansowe Fundacji są gwarantowane przez Fundację działalność.

## Konto bankowe:

Fundacja Pomocy Humanitarnej  
"Redemptoris Missio"  
Bank Zachodni S.A. Oddział w Poznaniu  
nr r-ku: 11201492-3740-137-3000  
Na podst. materiałów własnych  
Fundacji opracowała I.T.



**In no  
Do  
28.**





**mine  
mini  
11.99**

# Gina na liniach energetycznych



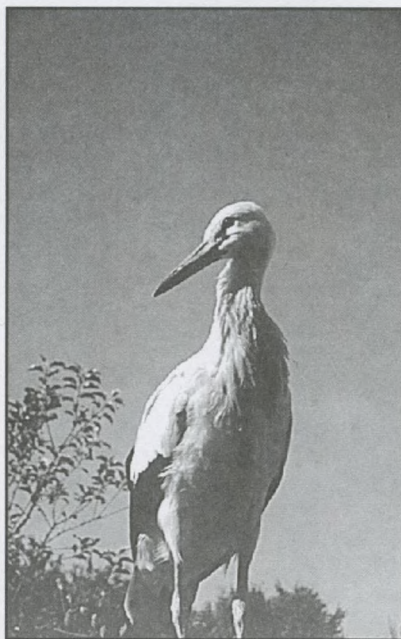
Jadąc z Jaszkowa do Śreму, będąc na wysokości wieży telewizyjnej w Górze, dostrzegłem na polu wyraźny biały punkt. Zatrzymałem auto i wszedłem na pole w celu zbadania bielejącego w oddali obiektu.

Niestety, już z daleka dostrzegłem, że czeka mnie przykra niespodzianka. Owym białym punktem był martwy bocian, leżący bezpośrednio pod przebiegającą tutaj linią energetyczną. Dziwnie wygięte skrzydło ptaka było złamane, najwyraźniej w efekcie jego kolizji z przewodami linii.

Kolizje ptaków z przewodami linii energetycznej stają się coraz większym problemem w Europie, której niebo jest gęsto "zadrutowane". Na zachodzie Europy dostrzeżono ten problem już w latach 70. Najwięcej badań nad wpływem linii energetycznych na ptaki prowadzono w Holandii, gdzie oceniono, że na 1 km linii wysokiego napięcia przypadało ok. 700 zabitych ptaków w ciągu roku! Ta przerażająca statystyka dotyczyła również obszarów chronionych, będących często ostojami ptaków. W Polsce kolizje ptaków z liniami energetycznymi nie były do

tej pory obiektem badań, choć wiadomo, że problem ten istnieje i jest bardzo aktualny.

Jak zapobiegać śmierci tysięcy ptaków na skutek kolizji z liniami energetycznymi?



Jest rzeczą oczywistą, że najtaniej i prościej jest konsultować przebieg linii energetycznych już w fazie projektu. W ten sposób, lokując przebieg przyszłej linii w terenie można uwzględnić szlaki szczególnie licznych i częstych przelotów ptaków. Trudniej interweniować, gdy rozpoczęto już budowę linii i zainwestowano olbrzymie sumy. Możemy jednak, przynajmniej częściowo, zmniejszać niekorzystny wpływ linii już istniejących na przelatujące ptaki. W tym celu, już na początku lat 90. zrealizowano, w kilku miejscach w Polsce, akcje rozwieszania na liniach średniego i wysokiego napięcia sylwetek ptaków drapieżnych w locie. Były one wykonywane z trwałego plastiku o

grubości kilku milimetrów, najczęściej w kolorze czerwonym i srebrnym. Ten sposób zabezpieczenia polega na wykorzystaniu wrodzonej ptakom reakcji ucieczki przed sylwetką drapieżnika. Atrapy w kolo-

rze czerwonym są dobrze widoczne na tle nieba a srebrne na tle ziemi, i to przy każdej pogodzie. Zwykle wiesz się je naprzemian, w odległości kilkuset metrów, na tych odcinkach linii energetycznych, które przecinają szlaki częstych przelotów ptaków. Istotna jest również znaczna wielkość atrap – rozpiętość skrzydeł sztucznych drapieżników wynosiła ok. 1 metra.

Stosowanie tej metody przynosi dobre rezultaty. Spadek kolizji ptaków z przewodami jest zawsze bardzo wyraźny. Metoda ta jest znacznie skuteczniejsza od mocowania do przewodów kolorowych chorągiewek lub innych przedmiotów, co przetestowano np. w Anglii lub Holandii.

Tego typu działania leżą nie tylko w interesie ptaków czy też ludzi zajmujących się ich ochroną, ale również są one istotne dla właścicieli linii energetycznych, gdyż kolizje ptaków z przewodami mogą być przyczyną licznych awarii na liniach, awarii których koszt usunięcia może znacznie przewyższać koszty wykonania oraz instalowania na przewodach atrap ptaków drapieżnych.



Czy w okolicy Śreму istnieje potrzeba i możliwość instalowania takich atrap?

Nie wiem. W tym celu należałoby przeprowadzić stosowne obserwacje, które bez wątpienia, trzeba by skierować głównie na te odcinki linii energetycznych, które przecinają np.: dolinę Warty lub jeziora, a więc miejsca szczególnie licznych przelotów ptaków.

W roku 1996 widziałem jak prąd linii energetycznych przy Zalewie Śremskim poraził i zabił szpaka oraz drozda. W roku 1997 doszło do kolizji łabędzia niemego z linią przecinającą Jezioro Grzymisławskie. Ogluszony ptak, prawdopodobnie ze złamanym skrzydłem opadł na wody jeziora. Był spisany na straty. Przytoczony na wstępie przykład bociana z Góry, to obserwacje z sierpnia 1999 roku. Są to oczywiście nieliczne obserwacje, które mogą jednak stanowić swego rodzaju sygnał. Ile naprawdę ginie ptaków w efekcie ich kolizji z liniami energetycznymi w okolicach Śreму?

*Tekst i fotografie:  
Michał LORENC*

# Edukacja przez muzeum

Wśród wielu instytucji naukowo-kulturalnych, szczególnie rolę w edukacji dzieci i młodzieży odgrywa muzeum. Współpraca ze szkołami, a więc przede wszystkim z nauczycielami, pozwala na szerszy rozwój wiedzy muzealnej oraz bliższy kontakt dzieci i młodzieży z obiektem muzealnym.

Do zadań tej placówki należy gromadzenie, opracowywanie, konserwowanie i przechowywanie zbiorów. Ponadto organizowanie stałych ekspozycji i wystaw okresowych, praca naukowa i popularyzatorska. Poszczególne muzea wydają także specjalistyczne czasopisma naukowe, katalogi zbiorów czy przewodniki po wystawach. Organizacja wewnętrzna muzeum opiera się na oddziałach, zespołach działów oraz działach.

Poza wieloma funkcjami, jakie musi spełniać muzeum, najważniejsze jest propagowanie wiedzy muzealnej i docieranie do szkół.

Muzeum Śremskie wychodzi z takimi propozycjami do szkół, zarówno podstawowych jak i średnich. Każdą wystawę okresową poprzedza informacja wystosowana do konkretnego nauczyciela przedmiotu.

Wielokrotnie organizowane były w naszym muzeum wystawy edukacyjne. Warto w tym miejscu przypomnieć kilka: "Exlibris heraldyczny" - ze zbiorów Arkadiusza Wagnera, "Od Nowogródka do Paryża" - wystawa inauguracyjna dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, a także "Wyboistym szlakiem do niepodległości 1794-1918", podczas której przypomniano długą drogę Polaków do niepodległości.

Wyżej wymienione wystawy dotyczyły głównie nauczycieli historii i języka polskiego, dlatego do nich przede wszystkim skierowana była oferta. Również dla biologów i geografów nie zabrakło przedmiotowych propozycji. W ramach bloku przyrodniczego zorganizowano wystawy o tematyce biologiczno-geograficznej, pt. "Co w budkach piszczy?", "Kusząca Andyjska Biel" oraz "Świat zwyczajnych kamieni".

Wszystkie wystawy opatrzone były komentarzem i przeprowadzone na zasadach lekcji muzealnej.

Poza wystawiennictwem czasowym, Muzeum Śremskie proponuje lekcje w oparciu o ekspozycję stałą, a więc działy: historyczny, archeologiczny, etnograficzny, militaria, a także pamiątki po cechach śremskich i Bractwie Kurkowym. Szczególnie zachęcamy do takich lek-

cji klasy rozpoczynające kurs historii, a więc klasy czwarte, które programowo rozpatrują na lekcjach zagadnienia związane z muzealnictwem.

Niewątpliwie, bezpośredni kontakt dzieci i młodzieży z obiektem muzealnym jest najlepszym rodzajem lekcji historii. Obcowanie z eksponatami i cofanie się w przeszłość, to najlepszy sposób na wdrażanie nowych pojęć i zagadnień.

Długo często na prośbę nauczycieli, organizowane były lekcje muzealne z historii regionu, np. Wyzwolenie Śremu. Dwukrotnie już gościem Muzeum Śremskiego był dr Wojciech Śmigielski, autor wykładów dla młodzieży szkół średnich. Jako uczestnik prac ekshumacyjnych na grobach katyńskich, wspominał on swoje przeżycia i dzielił się nimi z młodzieżą licealną.

Poza wystawiennictwem w Muzeum Śremskim, można uczestniczyć w spotkaniach klubowych z cyklu "Książka z autografem". Cykl spotkań przeznaczony jest dla młodzieży, nauczycieli oraz wszystkich zainteresowanych. Gośćmi byli głównie historycy, ale także wiele innych, ciekawych osób, które poza prezentacją swoich książek, opowiadały o swoim życiu i zainteresowaniach. "Spotkania z autografem", cieszyły się dużym zainteresowaniem ze strony uczniów, a także nauczycieli. Były nie tylko ciekawe, ale przede wszystkim edukacyjne. Bohaterami wieczorów klubowych byli między innymi: Czesław Łuczak, Waldemar Łazuga, Antoni Czubiński, Klemens Raczak, Marcelli Kosman i Grażyna Wrońska.

Muzeum Śremskie w ramach działalności naukowo-kulturalnej, zajmuje się również wydawaniem "Gazety Śremskiej" - miesięcznika o tematyce kulturalno-regionalnej. Można tam znaleźć artykuły historyczne, podróżnicze, wspomnienia, a także aktualne informacje z życia miasta.

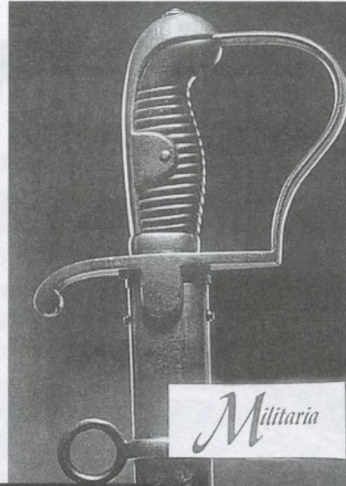
W listopadzie nastąpiło otwarcie wystawy pt. "In Nomine Domini - ziemia śremska w dokumencie archiwalnym", na którą serdecznie zapraszamy.

Wystawiennictwo oraz działalność edukacyjna to najważniejsze zadanie jakie spoczywa na placówkach muzealnych. Muzeum w Śremie także realizuje swoje zamierzenia w tej dziedzinie i w coraz szerszym zakresie oczekuje propozycji, a zarazem współpracy ze strony nauczycieli.

*Ewa MIELCAREK*



HERBY SZLACHTY POLSKIEJ  
W  
EXLIBRISIE XVI - XX WIEKU



Militaria

KUSZAĆA ANDYJSKA BIEL



"Od Nowogródka do Paryża"



WYBOISTYM TRAKTEM  
DO NIEPODLEGŁOŚCI 1794 - 1918

szlakiem lokalnych zdarzeń



domu



Fotoatelier

MUZEUM ŚREMSKIE  
2 . 0 5 . 1 9 9 9

# Sylwester 100 lat wcześniej

A tymczasem przyszło w Psarskim upalne lato. Zbiory były pomyślne, władze niemieckie zdawały się mieć na nas, "poddanych rosyjskich", mniej czujne oko i postanowienie przebudowy starego pałacu coraz bardziej dojrzało. Przyjeżdżali architekci z Poznania, robili plany, przysyłali kosztorysy, odbywali z Rodzicami długie dyskusje. Mówiło się o naglącej potrzebie przebudowy starego pałacu, grożącego ruiną. My, dzieci, czuliśmy się doskonale wśród tajemniczych zakamarków, starych strychów pełnych nietoperzy i szczurów, w pokojach uroczych i owianych legendą.

Pod koniec wieku "śruba" niemiecka jakby zelżała, zmalał strach przed wysiedleniem. Zaistniał dwojaki plan, jeden, ażeby zburzyć stare mury i postawić coś zupełnie nowego, drugi, ażeby utrzymać dawny styl gotyku angielskiego, tylko przebudować wszystko gruntownie. Zwyciężyła druga koncepcja i plan architekta Mieczkowskiego został wykonany. Ale jeszcze powitaliśmy uroczystie początek XX wieku w naszym starym, ukochanym domu. Pamiętam to głębokie przeżycie, kiedy w Sylwestra 1899 roku zebrani przy stole jadalnym powitaliśmy XX wiek.

Każde słowo Rodziców i Stryja wyrzeczone wten czas, w ten przełomowy wieczór niejako, zapadło w mój umysł. Mówili o wszystkich cierpieniach i klęskach niewoli, o wzlotach i nadziejach, tym wszystkim, co stanowiło treść wieku, który się skończył.

Stary zegar tykał równomiernie na ścianie, a mnie się zdawało, że w tym tykaniu słyszę wyraźnie kroki odchodzącego roku, zgarbionego pod ciężarem słyszanych słów, oskarżeń i tęsknot. A potem zaczęła bić północ. Ojciec wstał, podniósł kielich i wypróżnił go na pomyślność wieku, w który wkraczamy, wieku spełnienia radośnych marzeń. Mama z nami ukłękła i głośno mówiliśmy *Kto się w opiekę odda Panu siewmu*, i rosła nadzieja – co mówię – zupełna pewność zwycięstwa dobra i sprawiedliwości dziejowej.

Snuto potem horoskopy pełne optymizmu na wiek XX, gdyż wierzono w postęp, cywilizację, w harmonijny bieg historii. Przepojeni marzeniami wchodziliśmy w wiek, który miał uragać wszelkim prawom Bożym i ludzkim.

Psarskie, 1899 r.

Fragment wspomnień Marii Grodzickiej z warty w książce "Wśród polskich pól przed laty".







# KINO SŁONKO ZAPRASZA w grudniu

## MATRIX

3-6.XII. piątek-poniedziałek godz. 19:00 (czas: 136 min.)

Film science - fiction. Młody elektronik (Keanu Reeves) zatrudniony w wielkim przedsiębiorstwie wieczorem handluje pirackim oprogramowaniem. Kiedy zostaje zatrzymany, policja żąda od niego pomocy przy zatrzymaniu "największego terrorysty stulecia". W tym samym czasie bohater spotyka ludzi z ruchu oporu.

## INSTYKNT

10-13.XII. piątek - poniedziałek godz. 19:00

Przejmujący film psychologiczny z Anthony Hopkins w roli głównej. Akcja rozgrywa się w Ruandzie, na terenie dziewiczej dżungli. Grupa strażników odnajduje zaginionego przed laty słynnego antropologa Ethana Powella. Widząc go w otoczeniu goryli otwierają ogień, na co ten reaguje atakiem szału i zabija dwóch strażników. Aresztowany trafia do więzienia. Hopkinsowi partneruje Cuba Gooding, Donald Sutherland i Maura Tierney.



## TYDZIEŃ Z ŻYCIA MĘŻCZYZNY

17-20.XII. piątek - poniedziałek godz. 19:00

Najnowszy film obyczajowy Jerzego Sthura. Bohaterem jest prokurator - współczesny mężczyzna sukcesu - cieszący się nieposzlakowaną opinią, posiadający wyrozumiałą żonę, kochankę, przyjaciół i dwie pasje - pisanie i śpiew. Kiedy zaczyna mu ciążyć podwójne życie, zrywa z kochanką, ale



pojawiają się inne kłopoty. Czy decyzje, które podejmie będą właściwe? Główną rolę w filmie zagra oczywiście sam Jerzy Stuhr, a obok niego zobaczymy Gosię Dobrowolską, Krzysztofa Strońskiego i Annę Samusienkę. Muzykę skomponował Wojciech Kilar.

## DKF KLAPS

7.XII. godz. 19:00 - "PONIEDZIAŁEK" prod. Polska, reż. Witold Adamek, wyst. Paweł Kukiz i Bolec

8.XII. godz. 19:00 - "ŚNIADANIE MISTRZÓW" prod. USA, reż. Alan Rudolph, wyst. Nick Nolte, Bruce Willis

Karnety w cenie 8 zł na cały miesiąc.

## IMPREZY:

Kolejny spektakl Wielkopolskiej Sceny na Piętrze odbędzie się 14.XII. o godz. 19:00. Tym razem będzie to sztuka niedawno zmarłej Haliny Dobrowolskiej pt. "Milionerka" w wykonaniu Ewy Szykulskiej i Jerzego Zelnika. Bilety w cenie 28 zł do nabycia w Śremskim Ośrodku Kultury.

Wszystkie dzieci zapraszamy na niezwykle widowisko uliczne Teatru Deszczu z Wrocławia pt. "Jasełka". Spektakl grany jest wielkimi 4,5-metrowymi lalkami przedstawiającymi Anioła, Marię i Józefa oraz 2,5-metrowego osła. Nagrane na taśmie dialog i narracja prowadzą spektakl, a muzyka buduje rytm i klimat przedstawienia. Dekoracjami są wielkie malowidła na płótnach, rozwieszane na ścianach budynków, do których przenosi się akcja czterech kolejnych części spektaklu: Zwiastowanie, Widzenie Józefa, Droga do Betlejem i Narodziny Jezusa. Widowisko odbędzie się 21 grudnia o godz. 13:00 na boisku Szkoły Podstawowej Nr 5.


 KRESKA  
EUGENIUSZA  
FERSTERA


**Barbara Siwińska**

**GAZETA ŚREMSKA** - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938

**Redagują:** Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

**Opracowanie graficzne:** Robert CZAPRACKI. **Współpraca:** Eugeniusz FERSTER.

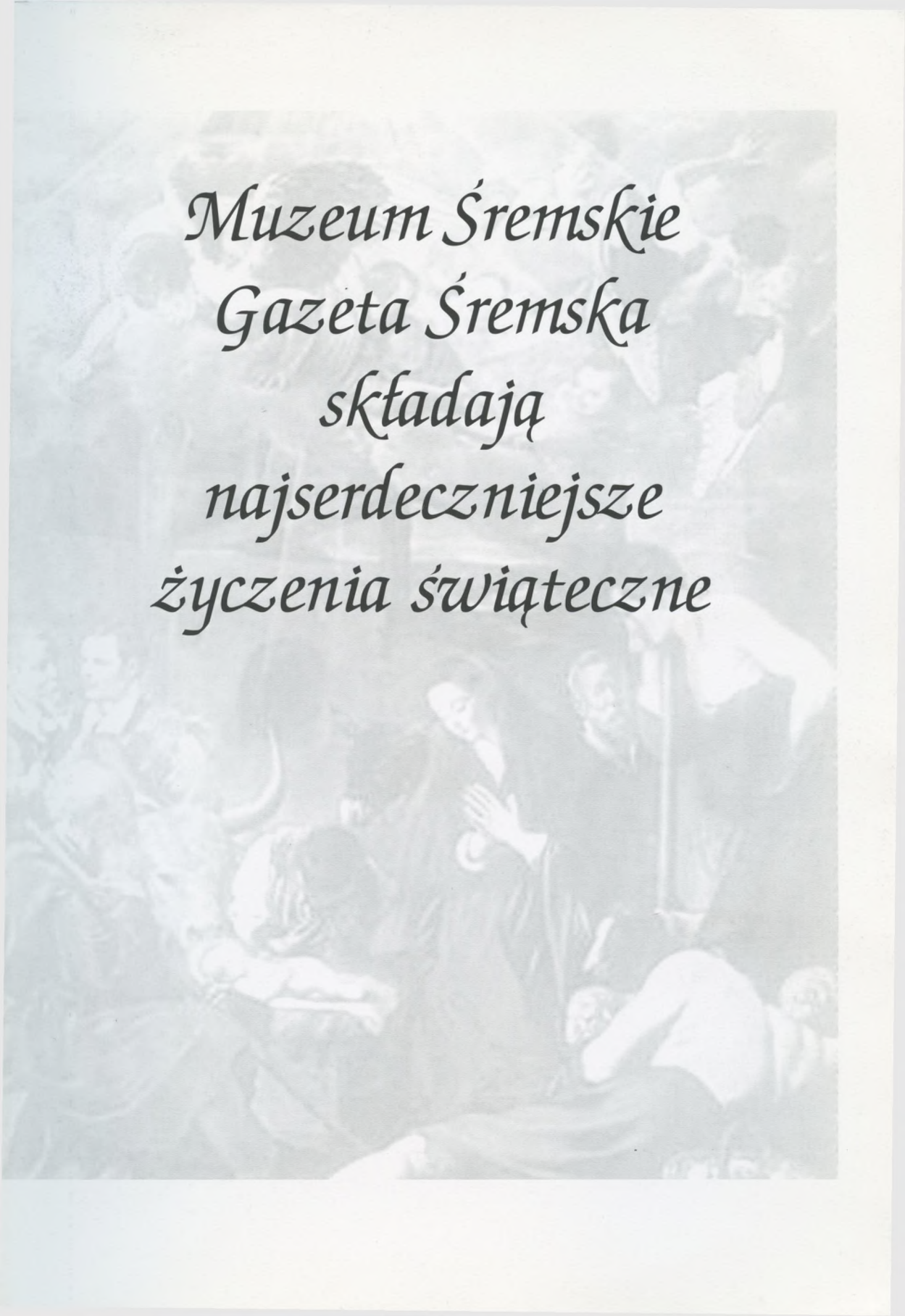
**Wydawca:** Zarząd Miejski w Śremie

**Projekt okładki i zdjęcia:** Mariusz DZIUBA.

**Skład komputerowy, fotonasświetlanie:** WIGO Pracownia Informatyczno-Graficzna, Śrem, tel./fax (061)28-30-216.

**Druk:** Firma EM Tomczak Ewa, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



*Muzeum Śremskie  
Gazeta Śremska  
składają  
najserdeczniejsze  
życzenia świąteczne*

Nowy adres:  
Psarskie  
ul. Sikorskiego 98  
tel./fax 28 19 350  
tel. 0602 494 350



*Wigo*  
Pracownia  
Informatyczno-graficzna